Gwarantowana liczba stałych abonentów

10,000

PRACA



Dalej, Bracia, śmiało! w imię Boga za wiarę i Ojczyznę!

Bracia, Rocznica!

Ty możesz Chryste . . .
Ty jeden możesz, który jesteś w niebie,
Ja nędzny robak głos wznoszę do Ciebie,
Do Cię, co światy poruszasz gwiaździste.
„Zmiłuj się nad nami“ — wysłuchaj westchnienia
„Daj lepszą przyszłość!“ — ukój cierpienia.

Ty możesz Chryste . . .
Ty, który na ziemię ślesz nocy cienie,
I w świat porannych zórz, rzucasz promienie,
Opary rozwieszasz w przestworzach mgliste.
„Teraźniejszości — rozprósz te cienie —
„Przemień w nadzieję nasze zwątpienie.“

Ty możesz Chryste . . .
Z przeszłości naszej powrócić te chwile,
Które z nas każdy wspomina tak mile.
Ty możesz wtrącić w krainy wieczyste
Pychę krzyżacką. — J przed jej nawałą
Osłoń naszą ziemię, Twą szatą białą.

Ty możesz Chryste . . .
Ty, który rządzisz i rzucasz gromami,
A tron swój wzniosłeś tam — nad błękitami.
Ty możesz zmienić w łąki kwieciste
Tę polską ziemię — te ojców groby;
Ty możesz bronić naszych praw swobody!

W. Nikie.

* * *

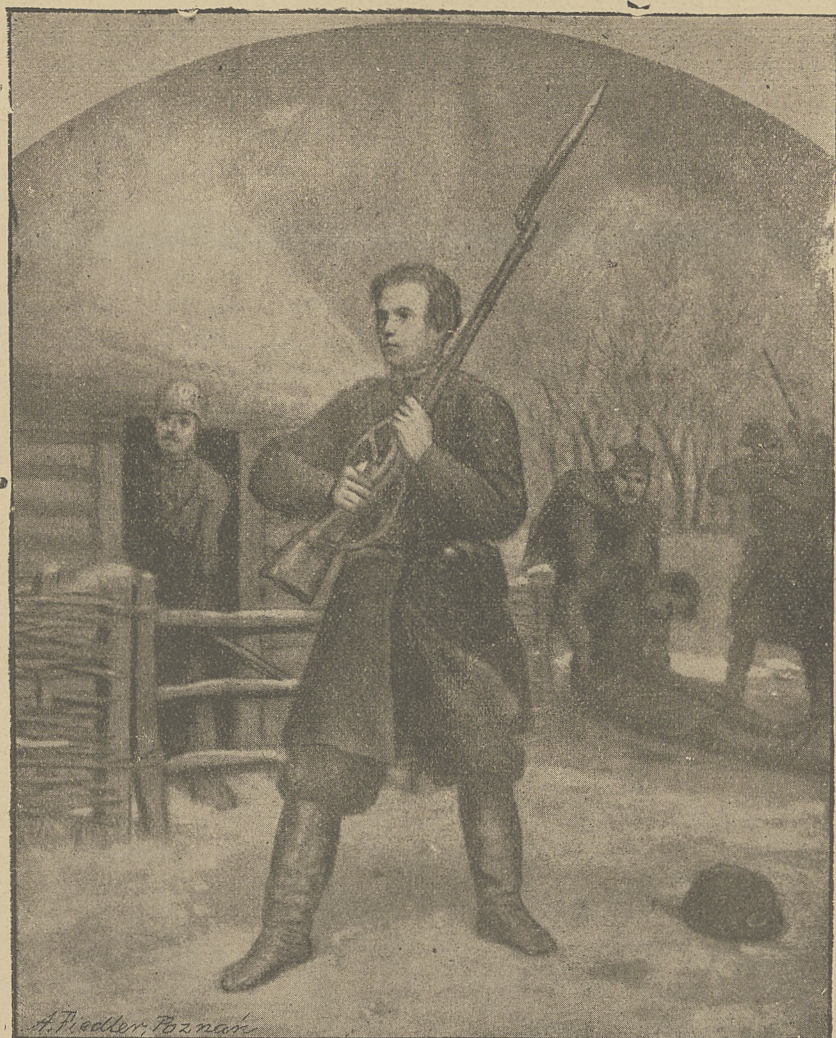


Sześćdziesiąt dziewięć lat minęło od chwili, gdy biedny naród polski zerwał się do walki. Pamiętna to była noc 29 listopada 1830 r. Trzy państwa rozdarły pomiędzy siebie dziedzictwo sławnej rzeczypospolitej polskiej i sądziły może, że naród ten wielki zgodzi się na straszną klęskę, którą mu zadały. Lecz stać się to nie mogło. I padalec marny dźwiga głowę, gdy wróg go depce. Czyż inaczej stać się mogło z jednym z najsławniejszych narodów świata? Nie stało się inaczej. Naród podeptany w chwili nieszczęścia podniósł głowę i w pobudce legionów zanucił pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Świetne nadzieje znalazły smutny koniec. Lecz naród nie zdrętwiał, nie skonał, nie zginął. W nocy 29 listopada zerwała się do walki dzielna młodzież w Warszawie. Wybuchło powstanie. Snać nie nadszedł wówczas jeszcze czas dostatecznej pokuty. Na polach Wawru, Stoczka i Ostrołęki uganiał się dzielny nasz żołnierz z obcą przemocą, lecz w końcu upadł. Krew tysięcy, ofiary z życia i mienia poszły na marne. A jednak nie na marne, bo zostawiły pamiątkę w sercach żyjących, krew serdeczna i swojska w swoją wlała się ziemię, użyźniła ją ideą wierności i została na zawsze w ziemi swojej, krwią własną na nowo oblanej, a więc jeszcze droższej sercu uczciwemu. Lat 69 od tego czasu. Wszechmocny Boże! Ileż to nowych cierpień, ileż krzywd nowych w te czasy. Nikt nie wie, jak gorzkim jest chleb niewoli, chyba ten tylko, kto ją cierpieć musi. Europa uwolniła murzynów od jarzma, a zakuła w nie wielki i silny naród. Barbarzyństwo! Nieszczerość i okrucieństwo! — I cóż się dzieje? Jak ziemia polska długa i szeroka, w pamiątkę dnia boju wznosi się do Pana Zastępów modlitwa błagalna po świątyniach Jego i prosi o wytrwanie. Przyjdź królestwo Twoje — tak modli się w dniu krwawej tej pamiątki każdy Polak — i prosi Boga, ufny w swą słuszność i prawo — o zmiłowanie. Panie Ojców naszych, któryś Daniela z lwiej jamy wyswobodził, a Habakukowi cudowny zesłał pokarm, daj nam siłę i wiarę do walki słusznej, do walki — lecz na drodze spokoju, znojną pracą, a wytrwałą — za prawa, których w boskich naukach Sam nas uczyłeś. Panie Ojców naszych! W dniu bolesnej pamiątki błagamy Cię o siłę do walki i o wolność dla narodu naszego. Przyjdź królestwo Twoje, królestwo pokoju dla ludów świata! A Ty, Królowo Korony-Polskiej, Panno Częstochowska, wyjednaj nam łaskę wolności u Twojego Syna! Zbaw nasz naród i wróć mu wolność i świetność starożytną, bo my prosimy Cię o to, bo my musimy i chcemy być wierni prawom Ojców naszych!

G. C.

Tak Cię widziałem w mych częstych [marzeniach!
I oto idziesz na czele walecznych
Prawie bezbronny, w imię św. sprawy,
Z hasłem: „Za wolność, wiarę i Ojczyznę!“
Lud Cię zrozumiał i płynie za Tobą,
Szlachetny wodzu, dzielny naczelniku,
I bohaterze Racławickiej bitwy.
Ja Twoją zacność uwielbiam od dawna,
A Twoje imię — w chwili gdym je słyszał,
Jest zapisane w mem sercu głęboko,
I tam zostanie nigdy nie zatarte,
Jak długo krew w niem bić nie poprzestanie,
Opromienione — chwałą otoczone,
Twego zwycięstwa i Twych kosynierów.
Widzę i czuję ten pochód zwycięski,
Kosy i szable lśnią w słońca promieniach,
A w sercach waszych tkwi obraz Ojczyzny.
Stwórca Wszechmocny wspiera wasze siły,
A Twoje słowa śmiały bohaterze:
„Hej naprzód wiara! zabrać te armaty!“
I najsłabszemu dodają otuchy.
Wszyscy się spieszą z bronią do ataku,
Wiosenny powiew rozwija sztandary,
A kosynierzy pędzą na armaty.
Jak gdyby cudem zdobyli baterye;
Bo poświęcenie za drogą Ojczyznę,
Za wiarę ojców i miłą swobodę,
Zawsze i wszędzie odnosi zwycięstwo!
Patrzę i patrzę w ten obraz wspaniały,
A myśli moje — hen tam się uniosły,
Gdzie biedne wnuki owych bohaterów
Jęczą w okropnej moskiewskiej niewoli! —
Och! wróćcie ku mnie, — lepiej to nie widzieć.
Raczej odmówmy modlitwę gorącą,
Którą ma dusza i serce przejęte:
„O Boże wielki! racz wejrzeć litośnie
„Na ten lud biedny, srodze ciemiężony;
„Przebacz mu winy, krwią, łzami obmyte,
— — — — — — — — — — — —
„Racz go oświecić i natchnąć jednością,

(Pod wrażeniem Panoramy Racławickiej napisał Węgier L. Geza.) Przełożył S.



W noc listopadową.

Mijają lata od pamiętnej chwili,
Gdyśmy Ojczyznę i wolność stracili...
Mijają w smutku, bólu i żałobie,
Mijają straszne — bośmy żywi w grobie.
Żywi? Tak żywi! Wszak niedawne czasy,
Gdyśmy z wrogami szli w bojów zapasy
I grób szarpali własnemi rękami —
Byliśmy słabi, ale Bóg był z nami!

W pomroce dziejów błysnął nam dzień jasny
Gdy z wrogiem walczył polski żołnierz [własny,
Sztandary nasze Orła i Pogoni
Wzywały wszystkich do dzieła! do broni!
I naród ożył! I wielkim protestem
Rzekł wobec Boga światu: Oto jestem!
Ryknęły spiże: „Jeszcze nie zginęła
Ojczyzna nasza!“ — choć ją przemoc wzięła.

Bóg patrzył na nas! wróg zwyciężył ciało,
Lecz duch spotężniał, a co się nie stało
W chwilach orężnej i krwawej ofiary,
To duch odkupi mocą swojej wiary
I wolność Polska odzyska! Bóg z nami,
Wiara broń nasza, bośmy Polakami!
Wiara na straży czynów naszych stoi,
Kto w Boga wierzy, wroga się nie boi!...

To spadek Polski, jedyna spuścizna,
Jaką nam dała cierpiąca Ojczyzna:
Boje i znoje, Wawr i Ostrołęka
I dalsza straszna narodowa męka...
Błogosławieni ci, co w dniach pogromu
Krzepią nam serca stojąc u wyłomu,
Błogosławieni bohaterscy, śmiali,
Bo lepsze wróżą ci, co złe przetrwali.

D.

Śmierć trębacza.

Do stu piorunów! śmiertelny cios!
Ha! jakże lance już nasze,
Jak innej trąbki powiedzie głos
W bojowy taniec pałasze!

Częstoż ja stałem, stałem jak głaz,
Na słocie, burzy i wietrze,
Bom się spodziewał, że przecież raz
We wolne zagrzmię powietrze!

Jam się spodziewał, kiedy bój wrzał,
Kul gradem hufce wytłukał,
Spodziewał hukiem ogrzmiany dział,
Alem się w końcu oszukał.

Teraz by ciała rzucając cieśń,
Dusza ma lżejszy lot wzięła,
Na mojej trąbce grajcież mi pieśń:
„Jeszcze Polska nie zginęła!“

Grajcie mi pieśń tę, nic prócz tych brzmień
Z nimi niech wzlecę do nieba,
A trąbkę zwróćcie, mnie w sądu dzień
Znów będzie trąbki potrzeba.

Bo kiedy zechce Bóg przed swój tron
Wymarłe powołać ludy,
Toż przecie z grobu obudzić On
Musi trębaczów najprzódy!

Hej! co za radość będzie w tym dniu!
Z cieśni się grobu wyrąbię,
Wszystkim narodom co starczy tchu
Przeciwko wrogom zatrąbię! *A.*

W kościele Bożego Ciała w Poznaniu.

(Wspomnienie).

Dotąd w tej starej polskiej świątyni
Polskie śpiewano hejnały,
Dziś do niej wchodzi pruska piechota,
Niemców się pieśni ozwały.

Zadrżały dotąd nieznanem tętnem
Mury w odwiecznych posadach,
Zadrżały słupy, drżały filary,
Głos nikł w zdumiałych arkadach.

Ożył w obrazie dumny kasztelan,
Tli w oku zemsta szalona,
Ożył Jagiełło i berłem wstrząsa:
„Już tu krzyżackie plemiona!“

Dla „Pracy“ napisał
Stefan z Poznania.

W Listopadzie 1899.

Dr. Franciszek Smolka.

Nowa mogiła czeka otwarta — na przyjęcie człowieka, który całe życie poświęcił dla dobra kraju i żył tylko myślą o wolnej, niepodległej Polsce.

Zabrakło wśród nas znów jednego z zasłużonych — i to najzasłużeńszego. — Nad otwartym grobem cała Polska, jak długa i szeroka, jednoczy się myślą, w której żałość i uznanie dla zmarłego walczą o pierwszeństwo. Cała Polska stoi nad tym grobem, który zamknął się przed chwilą i płacze: „Któż mi Cię zastąpi, Synu najgodniejszy ze wszystkich?“ — — I niema odpowiedzi. Bo wieki przejść mogą, zanim ziemia nasza zrodzi znów człowieka, w którego sercu będzie — tyle miłości Ojczyzny, tyle przejęcia się sprawą i tyle miłości bliźniego; — w którego głowie tyle jasnych, zdrowych poglądów, tyle rozumnych i sprawiedliwych myśli, tyle umiejętności kierowania ludźmi, całem społeczeństwem i — — sobą samym.

Strata, jaką w nim ponosi społeczeństwo nasze, jest nieoceniona. Zszedł z nim do grobu człowiek, który przez długie lata skupiał w sobie wszystkie dążenia i pragnienia naszego społeczeństwa. Był ich przedstawicielem i rzecznikiem zawsze energicznym, rozumnym i pełnym godności. Był zaszczytem imienia polskiego, a pamięć jego trwać będzie tak długo, jak długo wdzięczność ludzka sięgać będzie.

Za bliscy jesteśmy — my współcześni — jego epokowej postaci historycznej. Dopiero lata późniejsze odsłonią w całej wielkości jego wyniosłą postać dziejową i w całej pełni należny hołd mu złożą.

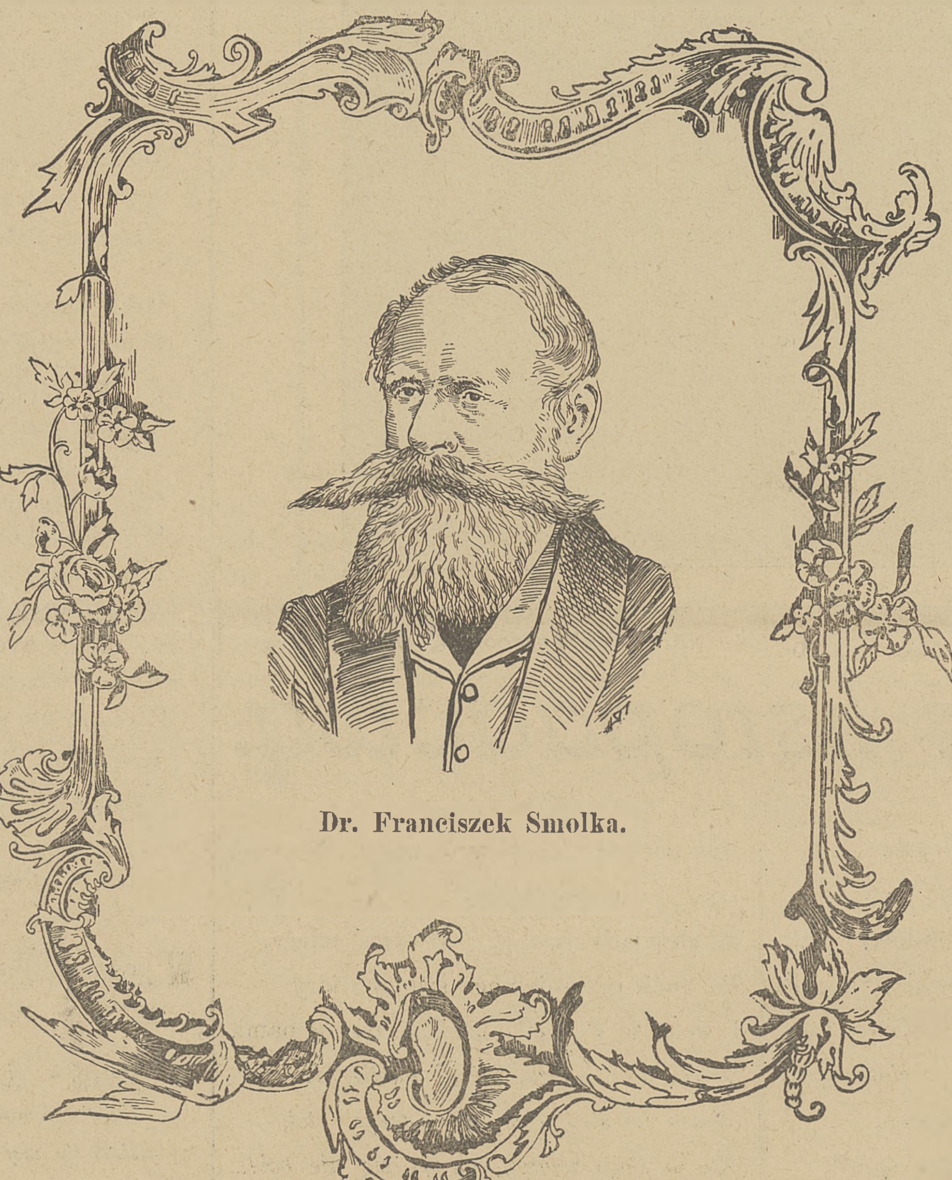
* * *

Franciszek Smolka zmarł we Lwowie w 90-tym roku życia, obfitego w wypadki dziejowe. Chcieć kreślić żywot Zmarłego, znaczyłoby to pisać dzieje społeczeństwa naszego przez pół wieku, tak on był zawsze ściśle związany i zespolony ze wszystkiem, co żywo kiedykolwiek obchodziło nasz naród.

Prosto z ławy uniwersyteckiej poszedł w powstanie 1830 roku i krew swą przelał w obronie Ojczyzny. Po upadku powstania jako urzędnik przebywał we Lwowie i tu stał się duszą związków patryotycznych rewolucyjnych, które miały na celu przygotowanie nowej walki. —

Nie mogąc swych dążeń patryotycznych pogodzić w swem sumieniu ze służbą rządową, wystąpił z urzędu i zaczął pracować u adwokata. Niezmordowanym był jako członek tajnego związku „przyjaciół ludu“. Żył jak nędzarz, cały swój zarobek oddając na cele patryotyczne. — W roku 1840 został Smolka jednym z naczelników tajnego sprzysiężenia, nie zawahał się stanąć na czele młodzieży, pomimo, że działo się to już w porze, kiedy rząd więził tłumnie podejrzanych o należenie do związku. W roku 1841 został aresztowany i Smolka. Proces trwał cztery lata i przez te cztery lata ciężyła nad nim straszna dłoń kata. Lecz przyjmując na siebie obowiązek przywódcy wiedział, że głową nadłożyć może będzie trzeba — i pozostał spokojny.

Przez ten czas samotną pozostała jego młoda żona z niemowlęciem u piersi. — — Ale żaden jęk nie wydobył się z tej nieugiętej piersi, gdy mu w styczniu 1845 roku ogłoszono wyrok śmierci.



Dr. Franciszek Smolka.

Lecz przyszła amnestya, której zawdzięczał swe ocalenie.

W marcu 1848 roku widzimy Smolkę znów na czele tłumów jako przewodnika deputacyi, która w imieniu kraju poszła żądać nadania konstytucyi.

Na sejmie konstytucyjnym wiedeńskim wystąpił Smolka jako przywódca posłów domagających się federacyjnego ustroju dla Austryi i wystąpieniem swem odważnem w ruchawce wiedeńskiej zażegnał widmo nowej rewolucyi i nowego krwi rozlewu. Taką miał potęgę nad tłumami, że gdy ministrowie cesarscy chcieli lud wiedeński uspokoić przyrzeczeniami, nie wierzono im; lecz gdy Smolka wyrzek słowo, rozszalała burza ucichła...

Popularność jego u ludu i w parlamencie wiedeńskim tak rosła, że w czasie wybuchu nowej rewolucyi i nieładu w rządzie, Smolka jako prezydent parlamentu rządził Austryą.

W roku 1861 miasto Lwów nadało mu obywatelstwo honorowe, a później 24 miast węgierskich i kilka miast czeskich ten sam zaszczyt u stóp mu złożyło.

Od roku 1881 do 1893 był Smolka przezydentem rady państwa w Wiedniu, ciesząc się niezachwianą powagą i zaufaniem tak u swoich jak i obcych. Ustąpił z powodu nadwątlonych sił, a par-

lament uczcił go postawieniem biustu jego w gmachu parlamentu na miejscu honorowem.

We Lwowie nie oddawał się już sprawom publicznym — choć i tu nie pozostał bezczynnym: kopiec Unii Lubelskiej jest jego dziełem.

* * *

Wieść o Jego śmierci przyszła w czasie, gdy w Wiedniu Polacy wystawieni są na ciągłe zarzuty, na drwiny i walkę z niemieckim szowinizmem. Lecz powaga zmarłego wyższą była ponad chwilową sytuacyę parlamentarną. Jak jeden mąż powstał parlament, aby uczcić pamięć zmarłego, prezydent poświęcił żałobne przemówienie i posiedzenie przerwano, a wszystkie partye parlamentarne prześcigały się nawzajem w składaniu hołdu i czci pamięci zmarłego. Przed *tym* Polakiem skłonili czoło i Wolffy i Niemcy liberali i narodowcy niemieccy i stronnictwo Luegera — przysyłając telegramy kondolencyjne. Przysłał telegram cesarz Franciszek Józef, przysłał sędziwy wódz Czechów Rieger, przysłały niektóre rządy autonomiczne. Praga i Budapeszt spowite w czarne chorągwie. Na gmachu parlamentu w Wiedniu powiewa na znak żałoby czarna chorągiew. Między mnóstwem nadesłanych telegramów jest też i od Koła polskiego z Berlina. Na pogrzeb zjechało prezydyum parlamentu wiedeńskiego z prezydentem Fuchsem na czele.

* * *

I oto zamknęła się mogiła nad wielkim Polakiem. Niewielu podobnych Mu wydała ziemia nasza, niewielu i inne narody miały takich jak on mężów. Powrócił na łono ziemi, która Go wydała, a wdzięczność rodaków niewzruszony pomnik Mu stawia nad grobem.

Redakcya.

---

*) Odnośną illustracyę i artykuł zamieściliśmy w nr. 50-ym „Pracy“ p. t. „Z ojczystych stron“. — Przyp. Redakcyi.

Z niwy słowiańskiej.

(Półwiekowy jubileusz.)

Na żyznych błoniach Slawonii, kraju pozostającego wraz z przyległą Kroacyą pod panowaniem węgierskiem, wznosi się maleńka osada, słynna na cały świat słowiański katedrą, jedną z najpiękniejszych w Europie, i mężem, jednym z największych w Słowiańszczyźnie.

Osadą tą jest Diakowo, a mężem Józef Jerzy Strossmayer, biskup Diakowa, który właśnie w tym miesiącu obchodził 50-letni jubileusz biskupstwa swego. — Ks. bisk. Strossmayer urodził się dnia 4 lutego 1815 roku w Osieku, liczy więc obecnie blizko 85 lat życia. Jako syn ubogich rodziców z ludu, pierwiastkowe nauki pobierał w szkołach swego rodzinnego miasta, a następnie wstąpiwszy do uniwersytetu w Peszcie, uzyskał tam stopień doktora filozofii. Czując powołanie do stanu duchownego, w Wiedniu w 1838 roku, otrzymał doktorat teologii i wpisał się,mając zaledwie 23 lata wieku, w poczet kapłanów katolickiego kościoła. Nad wiek swój wykształcony w naukach świeckich i duchownych, wkrótce potem został profesorem seminaryum w Diakowie, i na tem to pozostając stanowisku, wystąpił na arenę publicznej działalności, jako gorliwy obrońca Słowian przeciwko uciskającym ich Madziarom.

Zgodnie ze swojem hasłem *„sve za vjeru i domovinu“* (wszystko za wiarę i ojczyznę), krzątał się on na każdem polu, budził życie we wszystkich zakątkach Słowiańszczyzny i stał się prawdziwym naczelnikiem swego ludu, a znaczne swoje dochody co roku poświęcał na cele narodowe. Budował i wyposażał szkoły ludowe, założył seminaryum, nakładem swoim wydał całą bibliotekę książek ludowych i śpiewników narodowych.

To też gdy obchodził 25-letni jubileusz swojego kapłaństwa, naród poniósł mu w ofierze serdeczne i wzniosłe słowa uznania tej treści:

„Ti si rodu prvi sine,
„Jer si prva rodu glava
„Ti nam skinu s macza hrdju
„Ducha vjecnog dignu tvrdju.
„Czim se diczi i szto ima,
„Sve od Tebe narod prima“.

(„Tyś jest pierwszym ludu synem,
„Tyś jest pierwszą ludu głową,
„Rdzęś nam z mieczy starł — i nową
„Twierdzęś dźwignął swoim czynem.
„I cokolwiek posiadamy,
„Tobie tylko zawdzięczamy.“)

Kiedy w dniu 1 października 1882 r. poświęcano diakowarską Katedrę, Strossmayer wstąpiwszy na kazalnicę, wygłosił te polityczne słowa:

„My Słowianie południowi, wielką do spełnienia mamy misyą w Europie. Z natury położenia naszego jesteśmy pośrednikami między cywilizacyą Wschodu i Zachodu, a winniśmy się stać jednoczącym je łącznikiem. Tej wielkiej misyi dokonać nie możemy, dopókąd nie będziemy jedni i zgodni. Bez tej jedności nie spełnimy naszego posłannictwa; próżno będziemy zajmowali w dziejach miejsce, lub może kto inny w miejsce nas podejmie to nasze zadanie. Dlatego każdy, kto w świątynię tę wstąpi, niechaj weźmie jako cel swego życia pracę nad jednością narodu, a tę jedność niech znajduje w miłości, gdyż tylko miłość wszystkie przezwycięża przeszkody. „Charitas omnia potest“.

Pewien wybitny Polak, który swego czasu odwiedził biskupa Strossmayera, pisze o nim między innemi co następuje:

„Prawdziwie wzruszającą była chwila, gdyśmy, zstąpiwszy do podziemi katedry w Diakowie, kolejno zwiedzali zamurowane w nich groby. Biskup objaśniał nas o każdym, a nareszcie podszedł do pustego miejsca i odezwał się spokojnie w te słowa:

„W tym grobie spocznę ja kiedyś“.

„Doświadczyłem coś nakształt dreszczu przebiegającego ciało przed śmiercią. Czemu tak? Miałem przed sobą starca, steranego pracą i laty, ze zgonem jego nie rachować się było niepodobieństwem, a przecież ten spokój, z jakim on o swoim zgonie mówił, zmroził mi wszystkie członki. Pomyślałem sobie, że tak o śmierci mogą tylko przemawiać ludzie sprawiedliwi i wielcy, i żal mi na tę myśl serce ścisnął, bo tych wielkich i sprawiedliwych tak niewielu na tym świecie.

„Powracając do domu i przy obiedzie, Strossmayer był w wybornem usposobieniu. Raz nawet zwrócił się do mnie, mówiąc do obecnych, że jestem przedstawicielem narodu najwybitniejszego pomiędzy wszystkiemi słowiańskiemi.

„Mówił o nas sympatycznie i długo, zastanawiał się nad naszą przyszłością, zachęcał do wytrwałości i pracy, robiąc nadzieję, że i nam musi być kiedyś lepiej. Z rozmowy tej wyniosłem to przekonanie, że Strossmayer zajmuje się nami bardzo, ale że oddalony od nas przestrzenią ziemi, niezbyt dokładnie pojmuje nasze położenie i stosunki. Kto wie, czy nie jest to naszą winą, że tak wybitnych mężów nie objaśniamy jak należy o wszystkiem, co się wpośród nas dzieje, i co przyspiesza gorączkowe uderzenia serc naszych.“

Lata minęły od czasu tych odwiedzin, a dostojny Pasterz żyje jeszcze i doczekał się w tak sędziwym wieku wspaniałej uroczystości 50-letniego jubileuszu. Cała południowa Słowiańszczyzna składała życzenia dostojnemu Jubilatowi, który tak niestrudzenie pracował na niwie rozbudzenia ducha narodowego i podtrzymania idei katolicyzmu wśród Słowian. Niechaj miłość narodu osłodzi dni zachodu jego życia!

G. Op.

Z TYGODNIA.

Hrabia Gołuchowski nie od dzisiaj cieszy się sławą wytrawnego dyplomaty, którego takt i zręczność od szeregu lat utrzymuje politykę Austryi we wzorowym porządku wśród labiryntu stosunków międzynarodowych. Obecnie wypadkiem dnia jest mowa, jaką minister — nasz rodak — wypowiedział na posiedzeniu delegacyi austro-węgierskiej. Minister odznacza się wielkim liberalizmem pojęć, dowodem czego fakt, że potępił znany niestety z najgorszej swej strony austryacki fiskalizm państwowy; obok tego mowa jego była śmiałym choć rozważnym krokiem na polu uzyskania dla Austryi odpowiedniego stanowiska pośredniego pomiędzy Rosyą a Niemcami. Hr. Gołuchowski rozpoznał to dobrze, że trójprzymierze jest właśnie podnóżkiem potęgi Niemiec, ale nic nie zapewnia dwom innym państwom sprzymierzonym. Więc stara się hr. Gołuchowski już od dawna trójprzymierze tak zreformować, aby ono nie było balastem krępującym swobodę ruchów Austryi. Za jego inicyatywą nastąpiło porozumienie Austryi z Rosyą i zawarcie układu między temi dwoma państwami. Solą w oku niemieckim politykom jest ten układ, trójprzymierze bowiem skierowane jest swem ostrzem ku Rosyi, a więc stosunki Rosyi z Austryą są faktycznem rozluźnieniem przymierza. I teraz, w przemowie hr. Gołuchowskiego do delegacyi podkreślone zostały nader ścisłe stosunki z Rosyą, a zaznaczył ich istnienie minister tak silnie, jak nigdy dotąd. Omawiają tę sprawę obszernie gazety niemieckie, przepowiadając, że hr. Gołuchowski dąży do rozluźnienia istniejącego trójprzymierza, aby zawiązać inne tj. Rosyi, Austryi i Francyi. Istotnie wewnętrzne zamieszki narodowościowe, zwłaszcza prusofilstwo niemieckiej ludności Austryi, wszystko to nasuwa myśl, że tam, od strony Prus idzie niebezpieczeństwo, przeciw któremu ubezpieczyć się trzeba, choćby za pomocą Rosyi. Wiedeńskie dzienniki sądzą, że Niemcy na miejsce Austryi chcą zwerbować Anglię do trójprzymierza. Bądź co bądź, nawet najgorsi wrogowie hr. Gołuchowskiego, Bismarkowscy Prusacy, przyznać mu jednakowoż muszą niezwykłą bystrość umysłu, z jaką potrafił zawnętrzną politykę Austryi przystosować do wymagań wewnętrznych zmian, jakie w Austryi zaszły. Hr. Gołuchowski jest wśród współczesnej dyplomacyi europejskiej osobistością najsympatyczniejszą i posiadającą najwięcej inicyatywy.

O polskie gimnazyum w Cieszynie toczyła się w parlamencie austryackim zacięta walka. Walka ta wywołana została wnioskiem nagłym posła Kubika, popartym przez Czechów i Polaków. Wnioskodawca wykazał, że na Ślązku ausryackim żyje 180 tysięcy Polaków, którzy nie mają żadnej szkoły średniej, podczas gdy Niemcy będąc liczebnie o wiele słabszymi mają gimnazya i seminarya nauczycielskie. Gimnazyum polskie założone w Cieszynie ofiarnością społeczeństwa polskiego i utrzymywane, dzięki poparciu ogółu, liczy obecnie 300 uczniów, państwo ma więc obowiązek objąć je. Mówca niemiecki, Demel, wystawił gimnazyum jako największe niebezpieczeństwo dla spokoju narodowościowego i prawił o znanej agitacyi polskiej, której rozsadnikiem ma być to gimnazyum. Demel starał się dowieść, że istotnej potrzeby utrzymywania gimnazyum w Cieszynie niema. Zarzuty Demla z oburzeniem odparł Czecz. Mówca polski sprostował cyfry podane przez Demla, i dodał, że choćby Niemców miało być w rzeczy samej 40 procent, to jakiem prawem mają oni aż 8 szkół średnich, a Polacy nawet tej jednej mieć nie mają? Wreszcie po przemówieniach kilku posłów jeszcze przystąpiono do głosowania. Ponieważ jednak do uchwalenia nagłości wniosku potrzeba $^3/_4$ izby, a za wnioskiem oświadczyła się tylko zwykła większość, sprawa upaństwowienia gimnazyum w Cieszynie będzie więc przedmiotem obrad późniejszej kadencyi.



Wiernym byłem Ojczyźnie, biłem się za nią i sto razy śmiercbym poświęcił dla niej!
(Z listu Kościuszki do ks. Czartoryskiej).

Pomimo roztelegrafowanego na cały świat „zupełnego zwycięstwa“ angielskiego generała Methuena nad Boerami nad rzeką Modder, braknie zupełnej wiadomości z pola bitwy. Szczegóły, które prywatnie dostały się do Europy, nasuwają przypuszczenie, że świetne zwycięstwo Methuena było najstraszniejszą porażką, jaką poniósł ten generał tak waleczny w rozsyłaniu depesz o zwycięstwie. Przeszło połowa oficerów w jego wojsku została zabita, Boerowie bowiem starają się celować w oficerów, aby tem pewniejszą rozsypkę Anglików sprowadzić. Anglicy skarżą się na rzekome okrucieństwa Boerów, mianowicie na to, że Boerowie używają kul dum-dum t.j. pocisków, które pękają w ranie; tymczasem rzecz się miała tak, że Boerowie znaleźli w zdobytym obozie angielskim kule, które w braku i dla oszczędzenia własnej amunicyi zużytkowali: były to kule dum-dum!...

K. O.

PRZEGLĄD PRASY.

Wychodźtwo w kraju — o którem tylokrotnie już pisaliśmy — jest, jak wiecznie boląca rana, która zabliźnić się nie chce. Więc też i wychodźtwo jako kwestya dyskusyi publicznej pojawia się dość często na łamach pism naszych. Niedawno ogłosiła „Germania“ szereg artykułów poświęconych sprawie obieżysasów, obecnie znajdujemy w „**Kuryerze Poznańskim**“ ciekawą statystykę wychodźców:

„Do Meklemburgii udaje się, jak wiadomo, wielu robotników katolickich i także polskich, dla tego powiększa się tam coraz bardziej liczba katolików; w roku 1880 wynosiła 2524, w roku 1885: 3961, w r. 1890: 5035, a teraz wzrosła na 6000; w porze latowej zaś, kiedy tam pracują robotnicy sezonowi, ich liczba wynosi 12 tysięcy. Wielu robotników tamtejszych pochodzi z Księstwa Poznańskiego, Prus Zachodnich i Ślązka. A jakie tam panują stosunki kościelne dla katolików, to wynika z wniosku, postawionego w sejmie meklemburskim przez pana von der Lühe, żeby rząd krajowy ułatwił katolikom spełnianie obowiązków religijnych. We wniosku wymieniono różne trudności, na jakie pod tym względem napotykają katolicy. W Wismarze nie pozwolono zbudować kaplicy katolickiej; władza oświadczyła wyraźnie, że

nie wolno dać budynkowi zewnętrznego wyglądu, przez któryby się odznaczał jako kaplica lub kościół. — W kaplicy katolickiej w Heiligendamm zakazano przebywającemu w tej miejscowości dla kuracyi kapłanowi katolickiemu odprawiania Mszy św.

„W Zwierzynie (Schwerin), gdzie istnieje parafia katolicka, nie pozwolono osiedlić się katolickim Siostrom Miłosierdzia. Na odprawianie nabożeństwa dla robotników katolickich w Parchim i Lübz potrzeba prosić o pozwolenie za każdą razą, gdy do majątków w okolicy przyjętą zostanie pewna liczba robotników katolickich. Takie stosunki przyczyniają się do tego, że robotnicy katoliccy często wpadają w sidła socyalistów. Żadne ustawy państwowe przeciwko socyalistom zapewne nie powstrzymają ich ruchu, jeżeli rząd będzie utrudniał robotnikom spełnianie obowiązków religijnych.

„Smutne w pewnej wiosce niedaleko Poznania wywołała wrażenie śmierć pewnej wiejskiej dziewczyny, która powróciła była z Meklemburgii, ubrana jak panienka, nie jak wiejska dziewczyna, ale z chorobą śmiertelną, spowodowaną życiem niemoralnem.“

Zdaje się, że pośród społeczeństwa naszego niema dwóch zdań co do szkodliwości wychodźtwa. Jednakowoż wciąż jeszcze stoi otwartą kwestya, że przez umiejętną organizacyę wychodźtwa można by je przemienić w czynnik nader pożyteczny dla kraju i społeczeństwa. Teoretycznie kwestya ta jest rozwiązaną — praktyczne jej rozwiązanie, niestety, daje na się czekać. Lecz słusznem jest, gdy się na tę stronę kwestyi *uregulowania wychodźtwa* coraz to zwraca uwagę ogółu. „**Wielkopolanin**“ pisze:

„Mamy dwa rodzaje wychodźtwa, dwa rodzaje tworzenia kolonii. Pierwszym rodzajem jest wychodźtwo na Zachód Niemiec, drugim jest wychodźtwo za morze.

„I w jednym i drugim razie powinna być stosowaną ta sama myśl przewodnia, jaką stosują wielkie mocarstwa dla swoich kolonii: skupianie wychodźców w jedno zwarte ognisko, aby nam nie ginęli w żywiole, wśród którego osiadają; przenoszenie z kraju rodzimej kultury do ognisk wychodźczych.

„Nasi wychodźcy na Zachód niemiecki stosują się częściowo, chociaż bezwiednie, do tej myśli przewodniej, skupiając się w Towarzystwach i pielęgnując mowę ojców i zachowując wiarę i obyczaj ojców. Lecz w tych dążeniach nie ma dostatecznej świadomości, nie ma systemu.

„Jeżeli nad naszymi wychodźcami na zachód Niemiec mamy jeszcze pewną kontrolę, jeżeli jeszcze mamy z nimi pewną styczność — to już zupełnie nam wysuwa się z rąk wychodźtwo za morze.

„Z naszych dzielnic wychodźtwo to nie jest zbyt liczne, lecz z pod zaborów rosyjskiego i austryackiego wychodzą rok rocznie tysiące — a większa część tego wychodźtwa rozprasza się na olbrzymich przestrzeniach krain zamorskich.

„Są już dziś usiłowania skupiania tego wychodźtwa, jest pewna świadomość w dążeniu, jest pojęcie, że trzeba to wychodźtwo ująć w system — ale nie ma jeszcze dostatecznego zrozumienia dla ważności tych usiłowań.

„A przecież wychodźtwo obecne pociąga za sobą niepowetowane straty, a mogłoby stać się błogosławieństwem, gdybyśmy tą sprawą się szczerze zajęli.“

Z Chełmna, w którem, jak to donosiliśmy już, skasowano naukę języka polskiego, nadchodzi wiadomość, że władze szkolne jednakoż poczuły się do obowiązku zrektyfikowania wydanego poprzednio rozporządzenia. W sprawie tej podajemy za „**Gaz. Gdańską**“ następujące szczegóły:

„Nauka języka polskiego nie została zniesioną z okazyi rewizyi, odbytej w gimnazyum przez radzcę ministeryalnego dr. Meinertza. Przy przedłożeniu planu naukowego na półrocze zimowe wniósł dyrektor (Niemiec-katolik. Red.) o zniesienie tej nauki w trzech niższych klasach, a w przekonaniu, iż wniosek jego zostanie przyjęty, zarządził też w tej myśli. Prowincyonalne kolegium szkolne nie mogło się zgodzić na ów wniosek, gdyż nie chce, aby sprawa ta była uregulowaną dla jednego zakładu, tylko ogólnikowo.

„Wyjaśnienie powyższe brzmi jakoś dziwnie, gdyż w ostatniem zdaniu zawiera niejako zapowiedź, iż sprawa jeszcze



Bitwa pod Maciejowicami dnia 10 października 1794 roku.

nieskończona, chodzi tylko o to, aby została uregulowaną równobrzmiąco dla wszystkich zakładów naukowych, a nie tylko dla gimnazyum chełmińskiego.

„Jak też widzimy, pocisk wyszedł ze strony dyrektora, Niemca-katolika, gdyż on właśnie stawił wniosek o zniesienie nauki języka polskiego. — Jeżeliby życzenie jego miało się spełnić, to przynajmniej społeczeństwo polskie będzie wiedziało, komu ma zapoczątkowanie zupełnego zniesienia języka polskiego w gimnazyach do zawdzięczenia.“

Fakt ten zresztą, że Niemcy-katolicy występują coraz częściej w roli — — conajmniej dziwnej wobec swych współwyznawców Polaków — powinien być nam jednym dowodem więcej, że niema co liczyć na jakieś sojusze z niemieckimi katolikami i coraz bardziej szerzyć powinniśmy przekonanie wśród szerokich warstw społeczeństwa, że wspólność wiary nie jest wspólnością dążeń i celów politycznych. Wyznanie — wyznaniem; możemy się spotykać z nimi w tym samym kościele, ale na polu polityki żadnej łączności, bo by dojść wreszcie mogło do tego, że oni pod pokrywką wspólności wyznania chcieliby nas skaptować do swej politycznej taczki.

W Galicyi szybko nastąpiła kara na tych konserwatywnych polityków, którzy ze sprawy Kasy oszczędności chcieli zrobić sprawę polityczną i bić nią swych przeciwników. Oto odkryto malwersacye — tym razem w obozie konserwatystów. Czytamy w „**Czasie**“:

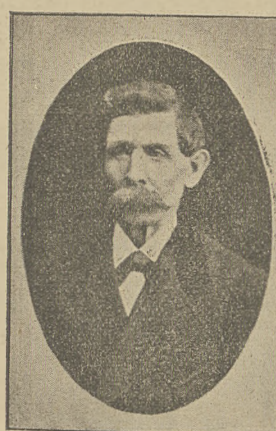
„Z powodu sprzeniewierzeń w powiatowej Kasie oszczędności w Wieliczce, kompetentne władze zarządziły przedwczoraj aresztowanie dyrektorów tejże Kasy, obecnie suspendowanych, pp. Kocha, burmistrza Wieliczki, Nowackiego, b. burmistrza Podgórza oraz Kompita, buchaltera i naczelnika działu wekslowego.

„Śledztwo sądowe prowadzi radzca sądu krajowego karnego p. Turowicz, który bawi obecnie w Wieliczce. Urzędująca w Wieliczce komisya, zesłana przez pana Namiestnika wskutek doniesienia karnego pana prezesa Czecza, jak się dowiadujemy, do tej chwili wykryła na 23,000 złotych reńskich weksli, wystawionych przez osoby zgoła nieistniejące. Czynności komisyi nie są jeszcze ukończone. To nie ulega wątpliwości, że defraudacye w wielickiej Kasie Oszczędności zakończą się smutną rozprawą sądową. Dowiadujemy się z dobrego źródła, że jak w lwowskiej Kasie oszczędności, tak i w wielickiej rozwiozłość w życiu prywatnem łączyła się z operacyami finansowemi, których oceną zajmie się trybunał przysięgłych.“

Dodajemy do tego, że główni „macherzy“ fałszerstw jacyś żydkowie uciekli z pieniędzmi do Anglii, lecz tam ich złapano. *B. M.*

Juliusz Ligoń.

Dziesięć lat upłynęło od czasu, gdy nam Pan Bóg zabrał wielce zasłużonego męża około oświaty na Górnym Ślązku. Był nim ś. p. Juliusz Ligoń. Urodził się dnia 28 lutego 1823 r. a umarł dnia 17 listopada 1889 r. Ś. p. Ligoń należał do tych mężów, którzy byli wielkiego talentu, wielkiego serca, a szczególniej niestrudzonej pracy, ponieważ pracował ciężko na utrzymanie siebie i swojej rodziny jako kowal, a wolne chwile poświęcał sprawie ludu górnośląskiego. Pisywał do gazet i układał różne piękne wiersze i pieśni, które dzisiaj nasz lud chętnie śpiewa, bo są one proste i napisane z tendencyą szlachetnego, dobrego ducha. Taka praca nie mogła ujść baczności nieżyczliwych ludzi i przeciwników naszej narodowości, co mu sprawiło niejedną przykrość. Ogłoszono go agitatorem wielkopolskim, wytoczono mu procesa prasowe, a choć był już w podeszłym wieku, wydalono go kilka razy z pracy i grożono mu, że będzie musiał po żebraninie chodzić. To wszystko jednak go nie ustraszyło, przeciwnie zahartowało jego ducha narodowego; zawsze pocieszał się tem, że cierpi dla dobra sprawy, że cierpi dla polepszenia doli swoich współbraci, krzewiąc między nimi oświatę i przyświecając im na każdym kroku swoim przykładem.



Juliusz Ligoń.

Nie będę się długo rozpisywał o tym szlachetnym człowieku, bo w niedługim czasie będzie wydany jego życiorys i będą ogłoszone drukiem dzieła jego szlachetnej pracy. Oby jego utwory i pisma znalazły się w każdym domu polskim i oby się spełniły słowa tego prawdziwego robotnika-Polaka i dobrego katolika-Polaka, który napisał w przedmowie do „Obrony Wiednia“:

„By nie myśleli, że my Ślązacy,
„Nie mamy uczuć tak jak Polacy...“

Właśnie w tem jest największa jego zasługa, że nietylko pracował dla siebie, ale i dla bliźnich. Całe życie jego było jednem słowem wzorem dla wszystkich, wzorem według wiary, wzorem miłości Boga i bliźniego, wzorem cnót wszelkich, wzorem trzeźwości i dobrych obyczajów, wzorem mrówczej pracowitości nie dla zysków i skarbów doczesnych, bo przez całe życie miał biedę, lecz pracował on w sprawach wyższych dla swoich współbraci duchem i sercem. Niechaj on będzie wzorem miłości języka ojczystego ludu górnośląskiego i wszystkiego co polskie. „Kółko Towarzyskie“ urządziło w dniu 12 listopada obchód pamiątkowy, aby uczcić tego szlachetnego męża, który należał do członków-założycieli tegoż Towarzystwa, istniejącego już przeszło 27 lat, a będącego niby kolebką wszelkich innych Towarzystw na Górnym Śląsku. Na wieczorku wygłoszono mowy poświęcone jego pamięci oraz wiersze i śpiewy napisane przez niego.

Dnia 17 listopada w rocznicę jego śmierci odbyło się za spokój jego duszy w kościele św. Barbary żałobne nabożeństwo przy udziale kilku Towarzystw polskich.

W uznaniu zasług postawiono na jego grobie przy kościele św. Barbary pomnik, na który rodacy chętnie swe datki składali, atoli najlepszy pomnik sobie sam wystawił, jako najwznioślejszy przykład dla swoich rodaków, szczególnie dla robotników.

Oby nasza ziemia górnoślązka jak najwięcej takich mężów wydała! Cześć jego pamięci! Przyjaciel „Pracy“

Królewska Huta. *Andrzej G.*

W klatce.

W klatce ptaszek mały
Śpiewak łąk i pól,
Piórka nastroszone
A w serduszku ból....

W smutnych czarnych oczkach
Niema prośba tkwi:
Drzwiczki mojej klatki,
Ach, otwórzcie mi.

Dajcie mi pobujać
Wśród powietrznych fal,
Bo mi tak żal słońca,
Swobody mi żal.

Żal mi łąk i lasów,
Żal mi wiosny tchnień,
W piersiach mam tęsknotę,
W koło pustkę, cień....

W smutnych czarnych oczkach
Niema prośba tkwi:
Drzwiczki mojej klatki,
Ach, otwórzcie mi....

Ma. Wi.

Arcyksiężna Stefania.

Wieści o ponownem zamążpójściu następczyni tronu-wdowy Stefanii zaprzeczono; pomimo to po upływie dwunastu godzin znowu pojawiła się w pismach wiedeńskich notatka następująca:

„W kołach dobrze wtajemniczonych

Budapesztu utrzymują, wbrew zaprzeczeniom, że powtórne zamążpójście następczyni tronu wdowy Stefanii stanie się faktem dokonanym, a wybranym będzie hrabia Elemer Lonyay. Tenże kazał już odnowić swój zamek Bodrog-Clasz w komitacie zemplińskim, gdzie zamierza osiąść po ślubie wraz z małżonką."



Arcyksiężna Stefania.

Nie przesądzając, co się stanie, warto przecież wniknąć w przyczyny, dlaczego już od lat kilku coraz to częściej i coraz to uporczywiej pojawia się wieść, iż następczyni tronu-wdowa opuści przysługujące jej stanowisko w rodzinie cesarskiej.

Przyczyny takie istnieją i są ściśle związane z katastrofą w Mayerlingu, są bezpośredniem następstwem tej katastrofy, jaka się rozegrała 30-go stycznia 1889 roku.

Gdy młoda, siedmnastoletnia (ur. 21 maja 1864 r.) córka Leopolda II, wiązała się 10 maja 1881 r. z dziedzicem tronu austro-węgierskiego, uśmiechała się jej w przyszłości korona cesarska, w nowej rodzinie zaś witano ją jako przyszłą matkę spodziewanego dziedzica korony w prostej linii. Pierwsza nadzieja ją zawiodła; druga ową rodzinę, gdyż zrodziło się tylko jedno dziecko, córka.

Odrazu po śmierci małżonka stanowisko następczyni tronu stało się na dworze fałszywem. Rodzice męża mieli zapewne żal do niej, że nie dała wnuka i że nie umiała przywiązać małżonka lepiej do ogniska rodzinnego, gdzie nie zdołałaby go kusić hrabina Larisch i oczarować baronówna Vetschera. Póki jeszcze sądzono, że poślubi ją nowy następca, arcyksiąże Ferdynand Franciszek, położenie jej było znośne. Ale do małżeństwa tego nie przyszło, gdyż zdrowie arcyksięcia nie pozwalało na ten krok.

Owa okoliczność sprawiła, że zaczęto się liczyć z możliwem następstwem arcyksięcia Ottona, skutkiem czego żona tegoż, arcyksiężna Marya Józefa otrzymała na dworze drugie miejsce, gdy następczyni tronu-wdowa zeszła na trzecie.

Cesarz szukał znowu towarzystwa swej córki Maryi Waleryi, i okazywał więcej przywiązania wnukom tej ostatniej, niż arcyksiężniczce Elżbiecie.

Arcyksiężna Stefania zaczęła szukać środka zapomnienia o przeszłości i rozrywki w podróżach. Do Wiednia, do swego mieszkania w starej części Burgu zaglądała coraz rzadziej.

Ostatecznie stosunki jej z dworem nadwyrężyły zajścia z jej siostrą, księżną Ludwiką Koburską, która wplątała ją w sprawy wekslowe i długi.

Jest to więc lista dosyć długa, która



Hrabia Elemer Lonyay.

psychologicznie mogłaby usprawiedliwiać zrzeczenie się przywilejów arcyksiążęcych.

A jeżeli jeszcze weszła tutaj w grę miłość.....? *A. N.*

Wieczornica „Lutni".

Ku uczczeniu 50-tej rocznicy zgonu Fryderyka Chopina urządziło Towarzystwo „Lutnia" w niedzielę dnia 10-go grudnia b. r. wieczór muzykalno-wokalno-deklamacyjny.

Referat z takich wieczorków jest zazwyczaj dla krytyka rzeczą arcyniemiłą; bo zdarza się nieraz, i to nie tylko w Poznaniu, że występują w takim wieczorku siły amatorskie czy to z muzyką, czy śpiewem, u których jedną rzecz przedewszystkiem podziwiać trzeba: ich odwagę cywilną produkowania się publicznie. Krytyk najchętniej tedy napisał by całą szczerą prawdę i wytknął występującemu wszystkie jego błędy i całą nieudolność — lecz wzgląd grzeczności, wzgląd i na to, że ten występujący jest amatorem, który się niby poświęca i dobrem sercem daje to, co może, powstrzymuje krytyka od zbyt ostrych słówek; zdarza się nawet i to, że krytyk bez względu na artystyczną wartość tego, co ów amator czy amatorka dali, czuje się w obowiązku chwalić ich koniecznie i przyznaje im zalety, których nie posiadają wcale; wpłynąć to może jedynie na niewyrobienie się talentów z jednej, i na obniżenie poczucia estetycznego z drugiej strony t. j. u publiczności.

Chwała Bogu, że pisząc teraz o „Wieczornicy Lutni"; nie potrzebujemy istotnie wytykać wad, bo ich tam nie było, ani też chwalić niezasłużenie, bo każdy ze współdziałających, czy to panie grające na fortepianie, czy śpiewające chórem pod dyrekcyą p. Bol. Dembińskiego, czy śpiewające solo, czy deklamujące, czy skrzypek dr. Jarnatowski zadowolili ze wszech miar wymagania artystyczne słuchaczy i przyczynili się do spotęgowania nastroju podniosłego i poważnego, który zaraz z początku zapanował, skoro wszedł na estradę goszczący w mieście naszem poeta, Jan Kasprowicz, aby wygłosić „słowo wstępne" i zwrócić w niem uwagę na wielkie społeczne znaczenie pieśni i pielęgnowanie śpiewu.

Wieczornica „Lutni" była jedną z najudatniejszych, jeżeli nie najudatniejszą z wszystkich tego rodzaju amatorskich wieczornic w tym roku i dała wymowny dowód, że „Lutnia" istotnie pielęgnuje śpiew i do rozpowszechnienia jego bardzo się przyczynia. *Ski.*

Z teatru.

Zwracaliśmy tak często uwagę na społeczne znaczenie teatru naszego; nawoływaliśmy i zachęcali publiczność do chodzenia doń, ale mieliśmy dotąd jeszcze zawsze pewne pobłażanie dla tych mieskorych i uniewinnialiśmy ich w myśli tem, że niejednemu zmęczonemu całodzienną pracą nie chce się wieczorem wyruszać z ciepłego domowego kąta, lub że go może względy oszczędności zatrzymują w domu. O biedny optymisto! mówię sobie dzisiaj, gdzież się twoje złudzenia podziały, nie znałeś jeszcze dotąd Poznańczyków; trzebaż by ich poznać aż z tak przykrych doświadczeń?

Miałem temi dniami interes w sądzie; jestem więc tam i spotkawszy się ze znajomym sobie prawnikiem Niemcem, rozmawiamy o tem i owem, aż uprzejmy Niemiaszek poczyna mnie zachęcać, bym poszedł do ich tutejszego niemieckiego teatru, posłuchać tam jakiegoś obcego śpiewaka. „Gadaj pan zdrów, mówię, ale ja i my tutaj wogóle z wiadomych Panu przyczyn do teatru miejskiego nie chodzimy." „A widzę — rzecze, uśmiechnąwszy się z lekka Niemiaszek — że pan istotnie do niego nie chodzisz, bo byś wiedział, że w naszym teatrze tyle się słyszy polskiego, co i niemieckiego języka, a i powiem panu, że niejeden abonament na pierwsze miejsca niemieckiego teatru — w polskich znajduje się rękach." I cóż było na to mówić? — wiem tylko, że w tej chwili byłem o jedno złudzenie uboższy.

W środę dnia 29 listopada, jako w rocznicę powstania 1831 r., zmienia dyrekcya teatru repertoar i, by nie obrazić niczyich uczuć patryotycznych, daje zamiast zapowiedzianej francuzkiej, nikłej farsy: „Miejsca kobietom", potężny poemat narodowy Kasprowicza: „Bunt Napierskiego." I otóż wieczorem rozgrywają się przy kasie podobne sceny: przychodzi z panów jeden i drugi, żądając biletów na „Miejsca kobietom", a dowiedziawszy się o zaszłej zmianie i o jej przyczynie, temi słowy poczyna wyrażać swe niezadowolenie: „a któżby tam na takie bzdurstwa zważał, chcieliśmy iść na „Miejsca kobietom", ale jak tak, to nie pójdziemy wcale." I poszli sobie;

dokąd? nie wiem, lecz złe jakieś przeczucie mówiło mi coś o „Kaisergartenie“ i „Apollina“ teatrze, bo i tam podobno od Polaków rojno i strojno i huczno i kipi szampan — a nasz cichy teatr tak często pustkami stoi. Więc się nie dziwcie, proszę, jeżeli teraz pozbędę się pobłażania swego i nie będę łagodnych słówek dobierał, ale tak po prostu powiem: trzeba być z poczucia godności swej wyzutym, a w żyłach zamiast krwi mieć wodę z szafranem, żeby leść tam, zkąd nas po prostu wyrzucono, lub co jeszcze gorsza tam, gdzie jakby nam na urągowisko pierwszą lepszą kusą tanecznicę nazwą: Halka Moniuszko. A teraz mi jeszcze waćpan gadaj o naszym patryotyzmie poznańskim, o naszej dumie narodowej, a spytam go: „Czy kpisz, czy o drogę pytasz?“

Wobec takiej obojętności, jaką publiczność nasza darzy teatr, tę ostatnią przystań żywego słowa polskiego, tę wielką naszą szkołę publiczną, nie można się dziwić, że i najlepsze sztuki raz, najwyżej dwa lub trzy razy przyciągną pewną liczbę słuchaczy i schodzą niezadługo z repertoaru nie dlatego, żeby już wszyscy poznańscy „obywatele“ byli tę sztukę poznali, lecz że wielu z tych obywateli bez teatru się zupełnie obywa i zdaje się jakoby nie wiedzieć, że istnieje tutaj ten narodowej sztuki przybytek, który może dać i daje nam bardzo wiele, ale potrzebuje też i wymaga naszego rzetelnego poparcia.

O granych w ostatnim czasie sztukach, szczególnie o znakomitych „Karykaturach“ Kisielewskiego i o występach pani Siemiaszkowej pomówimy obszernie następnym razem.

Dr. Este.

Epizod z roku 1831.

napisał *G. W.,* weteran i przyjaciel „Pracy.“

Czytając tyle nowo wydobytych wspomnień o zdarzeniach przeszłych, przekonałem, się że niema rysu dość drobnego, któryby się nie zdołał przyłożyć do wyjaśnienia przeszłości naszej, tyle dla nas pouczającej. Z niej bowiem nie tylko czerpać możemy naukę wytrwałości i patryotyzmu, ale i z uczynionych korzystać błędów, byśmy w nie przy nowej nie wpadli sposobności.

Dla narodów, mających byt już ustalony, pamiętniki są zabawą prawie, są zbogaceniem literatury, materyałem szacownym do jednolitej historyi całego narodu. Ale u nas pamiętniki są czemś więcej jeszcze, bo szkołą prawdziwą. Mianowicie pamiętniki lat ucisku i niewoli, lat ciągłej walki, to nieskończone dotąd martyrologium naszego biednego narodu. Młodzież czytając dzieje męczeńskie przodków swoich, miasto mięknienia pod wpływem tych okropnych obrazów, hartuje się w krwawych obrazach przeszłości, jakby stal w ogniu, tem dzielniejsza, im silniejszy i więcej dopiekający ogień. Taka to już bowiem własność natury ludzkiej!

Prześladowania Rzymian naprzeciw Chrześcian, ciągle nowych tworzyły męczenników, którzy z pieśnią tryumfalną na ustach szli za braćmi swymi na stosy ofiarne. Okrucieństwa moskiewskie, pastwienia się wrogów naszych, tworzą z naszych pokoleń lepszych niemal Polaków, niżeli byli ich wolni dziadowie, bo zaparłszy się wad co nas dawniej gubiły, palą się bez ognia żądzą poświęcenia się ojczyznie, jakby owym świętym ogniem, przez kapłanów stworzonym.

Takie mi myśli przychodziły, do których po prawdzie mnie staremu pomagały najwięcej rozmowy i uwagi młodszych sąsiadów, którzy w rozwoju zdarzeń dzisiejszych, nowym a silnym natchnieni duchem, i moją starą elektryzowali duszę. I nieraz, Boże skarz, zaglądałem do stajenki, i obzierałem mego srokacza, spokojnego polowego stępaka, ażali w danym razie na wojennego nie dałby się przedzierzgnąć rumaka, i stanąwszy do szarży, nieustraszon grzmotem dział, poświstem kul, nie pomknąłby cwałem: marsz! marsz! naprzód!

Lecz co tam was moje marzenia obchodzą, młodzi moi sąsiedzi! bo ja dla was piszę! Jak przyjdzie czas i chwila, kto wie może się zobaczymy. A już to na naszych polskich równinach, to i konie jak i ludzie krew mają inną, żywszą! Ledwie bym nie powiedział, że mój srokacz... no! no! do zobaczenia się!...

Więc tedy jako świadek dawnych a wielkich zdarzeń, przy których i sam acz skromnym byłem robotnikiem, pomyślałem sobie, ażali nie mógłbym coś takiego z pamięci wydobyć, coby można spisać, a nawet wydrukować. Trochę mi się zimno zrobiło na myśl, że słowa moje mogą być drukowane, bo przez Bóg żywy, to mi przenigdy w głowie nie powstało. Długo wahałem się i biłem z własnemi myślami. Aż nareszcie, nigdybyście nie zgadli, co mnie ostatecznie zdecydowało.

Jak zaczęły przychodzić wiadomości z Warszawy, wiadomości krwawe i krew ścinające, a co więcej przez Boga żywego, zemsty i krwi wołające, w pierwszej chwili złość mnie tylko porywała niesłychana, i jak sami widzieliście, odchodziłem od przytomności prawie, a w duszy do dawnych nawyczek przyzwyczajony, miałem nawet za złe tę świętą męczenników naszych rezygnacyę. Hej! bo czy to nie wiecie, co za rozkosz serdeczna, biedz na wroga!... i tak oko w oko!... No! ale inne czasy!... Przekonałem się, jak mi Bóg miły, że takie męczeństwo stać może za największe bohaterstwo....

— Tego nam jeszcze potrzeba było — pomyślałem; byśmy w wielkich ofiarach naszych podobniejszymi stali się do Chrystusa, na krzyżu rozpiętego, poświęceniem dobrowolnem okupującego zbawienie.

I gdyście mi nieraz opowiadali o tych nowych okrucieństwach moskiewskich, jako jeszcze niepraktykowanych, budził się przecie we mnie duch rogaty przeciwieństwa, i gonił mnie do przeszłości, bym w pamięci poszukał, ażali sam nie znam podobnych srogości barbarzyńskiej rysów. Oj przypomniałem, przypomniałem sobie. Moi młodzi sąsiedzi!... choć to staremu przykro wyznać — możeście już dzisiaj i wyżej stanęli, ale przynajmniej w innym i lepszym może rodzaju gotowości poświęceń dla drogiej ojczyzny; ale wierzcie mi, Moskale nie zmienili się nic!... co do srogości i okrucieństw, to nie postąpili, ani w cywilizacyi, ani w barbarzyństwie. Zawsze ci sami, jak za czasów Iwana groźnego, choć ich umysł, ubrał, uszeblował (jak nasz Adam powiedział), ogolił, i z europejska pokostował car Piotr.

Tacy sami byli pod matuszką carycą Katarzyną, choć menueta tańczyli z frajlinami; tacy sami pod niezapomnianym Mikołajem, chociaż się pchali (na szpiegi oczywiście) do salonów francuzkich i angielskich. I tacy sami byli pod słodkim Aleksandrem.

I przypomniałem sobie jedno zdarzenie, które wam opowiem ze szczegółami, bo znam je doskonale:

Kiedy w r. 1830 listopadowe wybuchło powstanie, po całej polskiej ziemi nowe zadrgało życie. Żebyście wiedzieli, co to jest dla polskiej duszy nadzieja odzyskania ojczyzny... Bo!.. wy to wiecie i czujecie!... Ale nie wiecie co to za rozkosz.... zwyciężyć albo zginąć!... Zwyciężyć!... to słowo dalibóg widziałem, jak ciurów przerabiało na bohaterów!... Zginąć!... choćby i zginąć!... byle dla ojczyzny. Zginąć!... byle z bronią w ręku.

Zapał co się rozszedł po Koronie, w jednej chwili dosięgnął i Litwy, tej pięknej Litwy, ojczyzny Adama naszego. Nie znacie Litwinów. Dzielny to szczep!.. a bracia ż nasi serdeczni!... a zawzięci, nieustraszeni dla sprawy polskiej, choćby na śmierć, każdej chwili gotowi. I kraj ich cały jakby stworzony do powstania, i do tej wojny partyzanckiej, która narodu powstającego najdzielniejszym jest sprzymierzeńcem. Mówili to już mądrzejsi odemnie, ale nie zawsze ich słuchano.

Więc tedy w Litwie panowała radość, i wrzało niecierpliwe oczekiwanie. Już to w polskiej wogóle naturze, nie ma zbytku cierpliwości. I jak tu mieć było cierpliwość, kiedy z Korony przychodzą wieści, jako szeregi stoją zbrojne, i własny radzi sejm; a na Litwie wróg niecnota rozpuszcza po kraju swych czynowników, dzwonkiem pocztowym jakby na śmierć dzwoniących, i swych szpiegów, co milczkiem z dworu do dworu przemykają się.

I przyszła na Litwie taka chwila, że już się ludzie gorętsi i więcej skompromitowani doczekać nie mogli. I wówczas to miało miejsce to okropne zdarzenie, które wam opowiem. Tylko mnie nie przerywajcie, a słuchajcie cierpliwie, bo stary ma swój sposób opowiadania. I bodaj czy nie będzie krótszy to sposób, jak w waszych powieściach, co to się tak rzeczy przez długie rozmowy wlecze, dalipan, jak bryka po piaskach sandomierskich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W grobie...

Na dworze szalała burza straszna, wściekły wicher wyprawiał orgie swoje i noc była ciemna... Spać nie mogłem; opadło mnie brzemię jakiegoś czarnego smutku, rozpacz bezbrzeżna targała piersi moje a łzy bólu spadały mi z oczu. Nieuchwytne mary przeklęte stawały raz

po raz przedemną i wołały dziko: „Zginęła, nie ujrzysz!“ I wicher wtórował im i wicher uderzając w okno, śmiał się szatańsko: „Zginęła!“ Ach, jak smutne, jak ponure były to chwile! Ach, jakżeż cierpiałem wtedy i nie wiem, jak się to stało, że ból nie rozsadził piersi mojej lub że w owych chwilach nie dostałem obłąkania... A tak blizki byłym tego, bo każdy nerw mój drgał silnie, drgał męką piekielną...

I patrzyłem przed siebie błędnie, patrzyłem, a tam przedemną szatan w upiora wcielony tańczył wśród kościotrupów i wywijając czaszką śmiał się i krzyczał przeraźliwym głosem puszczyka: „Zginęła!“ Zwróciłem przerażony wzrok w inną stronę, lecz tam znów na mogile, pokrytej stuletnią trawą, zobaczyłem stado kruków i słyszałem, och, słyszałem, jak krakały: „Zginęła!“ Wtem błyskawica przeszyła niebo, odezwał się huk grzmotu, uderzył w pobliżu piorun a spadając z wysoka ryknął: „Smierć, trup, grób!...“

Ach, Boże, jak straszno było koło mnie i we mnie, jak przyroda i wszystko spiknęło się na to, by w duszę moją uderzać taranem rozpaczy, cierpienia bezgranicznego. Ale wreszcie naokolnych głosów zwątpienia nie mogłem już słuchac, zerwałem się w gorączce i wybiegłem na świat boży a noc jeszcze ciemna władała ziemią wszechwładnie. I biegłem przed siebie w nieświadomości, gdzie i poco, lecz, niestety, za mną leciały mary, upiory szatańskie i wrzeszczały nad uchem: „cha, cha, nie ujrzysz!“ Leciałem jak szalony, mknąłem chyżo, by uwolnić się od obrzydłych natrętów, aż nakoniec zmęczony w zupełności padłem omdlały... I tak leżałem długo, a gdym przyszedł do przytomności było już blizko świtu słońca.

Począłem się rozglądać, gdzie jestem i kiedym rzucił okiem przed siebie — zobaczyłem nagle ogromną mogiłę z krzyżem Chrystusa na szczycie...

Zadrżało coś we mnie, podszedłem bliżej i spostrzegłem napis na krzyżu...

Cóż to, o Boże, cóż to?

...„Polska“.

O Matko moja droga. Matko najmilsza! więc znalazłem Ciebie, ja syn Twój biedny, którego gniecie tęsknota po Tobie. O Matko, witam Cię, Ojczyzno moja! I rzuciłem się na kolana, przybliżyłem usta do ziemi mogilnej i tę ziemię począłem całować, o, całować serdecznie...

A potem powstałem, by oglądnąć mogiłę dokoła i zapoznać się z każdym proszkiem tej ziemi, mogilnej ziemi Matki lubej...

Wtem zatrzymałem się zdziwiony, bo oto spostrzegłem otwór mały, który okazywał głębokie wnętrze. Bez namysłu, wiedziony jakąś tajemniczą potęgą, wsunąłem się tam, znalazłem się rychło w korytarzu ciemnym, lecz szedłem naprzód, nie zważając na nic... Po chwili zauważyłem, że znajduję się w jakiejś dużej jaskini...

Raptem potknąłem się o coś, drgnąłem mimowoli, a tu zaczął przedemną głos jęku rzewnego odzywać się smętnie... O, Boże, znam ten głos, jam go gdzieś słyszał w snach swoich. O, Boże, to głos Matki mojej... Schyliłem się i uczułem przed sobą trumnę, a w trumnie ciało ludzkie.

Zawołałem:

„Matko!“

I łzy zrosiły mi oczy, schyliłem się jeszcze więcej i usłyszałem oddech...

„Matko, patrz, oto syn Twój.“ I z piersi jej wydobył się znów jęk przeciągły...

„Matko, przemów do mnie!“ A w tem zadźwięczały złowrogo łańcuchy i echo odbiło się od sklepienia jaskini...

„Matko, nie słyszysz mnie, Matko.“ A gdzieś z kąta jaskini nadleciał sęp i rzucił się na mnie... Broniłem się zacięcie i sęp dając za wygranę umknął w kąt i tylko dziko patrzał na mnie...

I znów żaliłem się:

„Matko, czy śpisz. czyś może naprawdę martwa, bez zmartwychwstania!...

Ledwiem wyrzekł te słowa, łańcuchy poczęły brzęczeć przeraźliwie, pierś w trumnie leżącej poczęła unosić się bardzo i usłyszałem głos cichy, o tak cichy, smutny:

„Kto tu, kto mówi, żem martwa, bez zmartwychwstania?“

Przyklęknąłem i ze łzami w oczach wyrzekłem:

„To ja, Matko. ja. syn Twój biedny.“

— „Bądź przeklęty!“

„O, Matko, Matko, za co mnie przeklinasz? Tam na ziemi wicher świszczy i mówi, żeś zginęła. Jam w rozpaczy zwątpił na chwilę, ale Matko, ja wierzę, że ty zmartwychwstać musisz. Matko, cofnij swoje przekleństwo i pobłogosław mnie.“

A ona — mimo ciemności zauważyłem — popatrzyła na mnie i w jej oku stanęła łza perlista... Zadzwoniła łańcuchem i rzekła:

„Synu, oto więzy krępujące mnie, a tam sępy mnie też czujnie strzegą... Ale nadejdzie z pewnością chwila, kiedy wrócę do Was, do Was, dzieci swoich i Was już nigdy nie opuszczę. Lecz miłujcie mnie zawsze, gorąco prawdziwie, bo w przeciwnym razie przeklnę Was wszystkich na wieki, a przekleństwo matki nieszczęście sprowadza... Wiem jednak, że nie postradaliście jeszcze miłości ku mnie, więc synu przybliż się do mnie, błogosławię Ciebie.“

A ja łkać począłem i przybliżyłem swoje usta do ust jej, a ona złożyła na nich macierzyński pocałunek.

I potem ona znów zasnęła, a gdym się przebudził, świt słońca zwiastował ranek Boży i we mnie było spokojnie, słodko, bom utrwalił się w wierze ojców swoich...

Bronisław Bryczyński.

Wina i pokuta.

Tłomaczyła z francuzkiego

M. P.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz zaraz udała się Katarzyna do zamku i zażądała stanowczo widzenia się z doktorem Gordonem.

Gdy służący oznajmił o tem swemu panu, zadrżał Amerykanin i rzekł sobie w duszy:

— Poznała mnie!

Pomimo to kazał ją natychmiast wprowadzić i zapytał uprzejmie:

— Czego sobie życzysz, matko Katarzyno?

Kobieta ułożyła sobie cały plan postępowania, i odpowiedziała bez namysłu:

— Od kilku tygodni czuję rwanie w wszystkich kościach, panie doktorze, i głowa boli mnie okropnie. Więc myślałam, że pan mi dasz jakie lekarstwo, chociaż nie wiem doprawdy, za co je mam kupić. Bieda u nas, aż strach, dzieci nie mają co jeść, a ja trzymam się ledwie na nogach.

Gordon w pierwszej chwili uwierzył jej, wiedząc, że ona rzeczywiście oddawna jest chorą. Zbadał ją więc starannie, nie przeczuwając, że chora przygląda mu się uważnie i porównuje każdy rys twarzy z twarzą Vandala, którego znała przed ośmnastu laty.

— To on! — rzekła w końcu. — To on!

A gdy po skończonem badaniu dał jej przepis na lekarstwo i trochę pieniędzy, dodała płaczliwie:

— Dopóki mogłam pracować, nie potrzebowałam nikogo prosić o wsparcie. Ale od śmierci mego starego męża jestem ciągle chorą i nie zarabiam już na życie. Dawniej wyrządziłam też niejedną przysługę bogatym ludziom, i gdyby ci ludzie mieli dobrą pamięć, to daliby mi tyle, abym nie umierała z głodu.

— Więc znacie kogoś, komu wyrządziliście wielką przysługę, a który o was zapomniał?

— Tak jest, panie doktorze.

— Powinniście zatem iść do tej osoby.

— Uczyniłam to już.

— Czemu nie zażądaliście po prostu tego, co wam się podług naszego zdania należy?

— Bo myślałam, że ów człowiek, który był zbrodniarzem i którego uratowaliśmy przed więzieniem przyjdzie sam do mnie i powie: — co mogę dla was uczynić? Ale ponieważ on tego uczynić nie chce, przeto muszę iść do niego i powiedzieć: — Tak jak wówczas, tak i dziś spoczywa los pana w moich rękach — wolność pana zależy od mego milczenia!

Gordon nie wątpił już dłużej, że Katarzyna poznała go, a przeświadczenie to przejęło go niewysłowioną trwogą. Zależał rzeczywiście zupełnie od jej łaski.

— Katarzyno, — rzekł po chwili, — wierzcie mi, że nie zapomniałem o niczem i nie jestem niewdzięcznym.

— A ja też nie chcę panu szkodzić, — odparła wdowa, — i przysięgam, że nie miałam i nie mam żadnych złych zamiarów, i że bądź co bądź byłabym milczała!

— Wierzę! I słusznie mnie też posądzacie o niewdzięczność. To co dla mnie uczyniliście, nie da się zapłacić pieniędzmi, więc pozostanę na zawsze waszym dłużnikiem. Czego żądacie odemnie?

— Pragnę tylko, aby dzieci moje wykierowały się na porządnych ludzi, i abym nie potrzebowała żyć z jałmużny.

— Dobrze! Dam wam tyle, ile potrzeba, ale żądam od was, abyście niezłomne zachowali milczenie.

— O, dałabym sobie prędzej uciąć

język, zanim bym jedno słowo przeciwko panu wyrzekła.

Gordon tymczasem wyjął z biurka kilka biletów bankowych i podał je Katarzynie.

— Wystarczy to chwilowo, — rzekł, później dostaniecie więcej.

— Dziękuję panu! Jesteś pan szlachetnym człowiekiem, i ja ci też żadnej, póki życia, nie wyrządzę krzywdy.

Uradowana, opuściła zamek, ale zaledwie uszła kilkadziesiąt kroków, gdy spotkała Alfreda.

— No i cóż? — zawołał już zdaleka, przyjął was dobrze doktor Gordon?

— O, i jak! Powiedziałam mu, że jestem chorą, nie mógł mnie więc wyrzucić za drzwi.

— Przyjrzeliście mu się dokładnie?

— Naturalnie. Czasu na to miałam dosyć.

— Poznaliście go?

— Ej, gdzież tam! Omyliłeś się pan gruntownie. To nie jest Vandale!

— A ja wam mówię, że kłamiecie! Kazał wam milczeć i dał wam za to pieniądze.

— Nieprawda! — odrzekła szorstko i poszła dalej.

— Poczekaj, — szepnął Alfred. — Słyszałem przecież na własne uszy to, co Gordon mówił do prokuratora. Ona chce mnie wywieść w pole, — ale zobaczymy!

I zwróciwszy się na drogę, wiodącą do lasu, biegł szybko, chcąc uprzedzić Katarzynę. Po upływie dwudziestu minut stanął przy jej chacie, a nie otrzymawszy na pukanie żadnej odpowiedzi, ukrył się w zaroślach, tak jednak, że mógł z swego ukrycia wygodnie patrzeć przez okienko do alkierza.

Wkrótce też wróciła Katarzyna. Zamknąwszy drzwi izby, weszła do alkierza, i usiadłszy na swem nędznem łóżku, wyjęła z kieszeni banknoty, otrzymane od Gordona.

Na tę chwilę czekał Alfred. Zaledwie ujrzał rozłożone pieniądze, gdy jednym skokiem stanął przy oknie.

— Od kogo macie tyle pieniędzy? — zawołał szyderczo. — Doktor Gordon zakochał się pewnie w waszych pięknych oczach!

Stara kobieta oniemiała z przerażenia.

— Nie, nie, — wyjąkała w końcu, — doktor dał mi parę groszy na lekarstwo!

— O, i dał wam pięć banknotów! Za pięćset franków lekarstwa! To trochę za wiele! Przyznajcie teraz, że poznaliście go, i że temi pieniędzmi chciał kupić wasze milczenie!

— No, tak! — przyznała Katarzyna. — Ale to dobry człowiek, i nie chciałabym, aby mu pan wyrządził jaką przykrość lub krzywdę. Będziesz pan milczał?

— Nie mam żadnego powodu zdradzania go, nie wspominajcie mu jednak o mnie, bo na co go niepotrzebnie niepokoić!

Po tych słowach udał się Alfred do domu. Plan jego udał się znakomicie, więc też mógł być zupełnie spokojnym, Gordona bowiem nie potrzebował się teraz już obawiać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zaproszenie do przedpłaty.

Niebawem rozpocznie się nowy kwartał. Żywimy nadzieję, że liczba abonentów naszych, która dotąd się stale zwiększała, zwiększy się i teraz. Nadzieja nasza oparta jest na przekonaniu, że dobrze spełniamy obowiązek nasz, jako pismo szczerze polskie, pismo — pod którego sztandarem wszystkie klasy społeczne, wszystkie stronnictwa dla wymiany myśli i obrony interesów narodowych ugrupować się mogą. Od znajomych i nieznanych nam bliżej Czytelników odbieramy coraz to częściej listy, świadczące, że na pożytek naszego społeczeństwa idzie praca nasza, że usiłowania nasze, skierowane ku ożywieniu ducha narodowego, na marne nie idą, że wreszcie w najodleglejszych zakątkach ziemi mamy szczerych i oddanych sprawie przyjaciół, którzy nas darzą przyjaźnią i zaufaniem, a dzięki pracy których znajdujemy coraz silniejsze i skuteczniejsze poparcie moralne wśród społeczeństwa.

Dla nas jest ta przyjaźń, to zaufanie i ta sympatya ogółu wystarczającą nagrodą za rozmaite ofiary, których nie szczędziliśmy; więc też nie w imieniu własnem, ale w imieniu sprawy odwołujemy się tu do przyjaciół naszych: Starajcie się o zjednanie nowych abonentów dla „Pracy“! Korzystajcie z każdej sposobności zachęcenia kogoś do abonowania! Pamiętajcie, że przez czytanie pisma polskiego, szczerze narodowego, zyskuje nasza święta sprawa ojczysta coraz to nowych obrońców i szermierzy.

Naszemu ludowi potrzeba coraz więcej oświaty, aby mógł skutecznie bronić swych ideałów narodowych. Pismo nasze na każdym kroku dąży do tego celu: przez oświatę do rozbudzenia ducha narodowego.

Pod tem hasłem walczymy, z tem hasłem zwracamy się dziś do naszych przyjaciół prosząc o poparcie — pod tem hasłem całe społeczeństwo nasze zwycięży!

Redakcya.

Dzisiejszy numer „Pracy“ jest przedostatnim w bieżącym kwartale, więc

czas największy zapisać

„PRACĘ“

na nowy kwartał.

W obrębie państwa niemieckiego jest *każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak i w mieście zobowiązany* do przyjęcia abonamentu, który wynosi na kwartał

tylko 1 markę.

Już noworoczny numer „Pracy“, pięknie illustrowany i nadzwyczaj obfity w doborową treść, przeniesie wartość abonamentu.

Szanownych Czytelników

w Galicyi

i wogóle w Austro-Węgrzech prosimy uprzejmie o łaskawe spieszne nadesłanie abonamentu na nowy kwartał w ilości

1 złr.

wprost do Administracyi „Pracy“, albo też o zaprenumerowanie naszego pisma na tamtejszej poczcie, w którym to razie abonament uczyni *już z odnoszeniem do domu*

tylko 80 centów.

Dla Czytelników w Galicyi dołączaczamy do dzisiejszego numeru osobne karty czerwone, na które zwracamy ich baczną uwagę.

Kwity abonamentowe

dla Czytelników w obrębie Niemiec na nowy kwartał zamieszczamy na osobnej stronie w dzisiejszym numerze z usilną prośbą o odnowienie przedpłaty i podanie kwitów krewnym, przyjaciołom lub znajomym z ciepłą zachętą do prenumeraty.

Kto wcześnie „Pracy“ nie zapisze ten nie otrzyma numeru noworocznego!

Zwracamy uwagę, że druk numeru kończy się we Środę, najpóźniej we Wtorek nadesłane muszą być inseraty, które do najbliższego numeru wejść mają.

Drobne inseraty przyjmujemy tylko za opłatą należytości z góry.

Numery okazowe wysyłamy na życzenie każdemu bezpłatnie.

Wiadomości.

Dr. Kazimierz Rakowski, były naczelny redaktor naszego pisma, a obecnie nasz współpracownik, wygłosi we Lwowie dnia 21 grudnia odczyt p. t. „*Ekonomiczna i polityczna walka rasowa w Poznańskiem*“. Odczyt wygłoszony zostanie na sali Związku Naukowo-Literackiego. Prelegent skreśli polityczne i ekonomiczne stosunki naszego zaboru i da pogląd na walkę z germanizacyą, na siły i środki nasze. Po ukazaniu się odczytu w druku nie omieszkamy zdać z niego treściwej recenzyi.

„Fu Kien“. Import herbaty w Poznaniu, plac Wilhelmowski nr. 3, posiada największy

w Księztwie skład herbat od najlepszych do najtańszych, obok tego wielki zapas różnych *wyrobów chińskich* wytwornych i skromnych specyalnie na *gwiazdkę*. Polecamy firmę tę wszystkim jako *najtańsze źródło zakupu*.

Pan M. Danecki, zegarmistrz w Miejskiej Górce (Görchen, Prov. Posen) poleca wielki wybór zegarków po cenach tanich i daje przy zakupnie każdego zegarka gwarancyą piśmienną na 5 lat. Także poleca wielki wybór biżuteryi stosownych na podarki gwiazdkowe. Zegarki p. Daneckiego można również nabyć w składzie p. Romana Tilgnera w Plészewie. Bliższe szczegóły podane są w dziale ogłoszeń w odnośnym anonsie, na który zwracamy baczną uwagę Szan. Czytelników.

Na inserat p. Durzyńskiego, dekoratora kościołów w Poznaniu, zwracamy uwagę Przewielebnemu Duchowieństwu i Szan. Dozorom kościelnym. Pan D. wykonał w tym roku między innemi prace malarskie i pozłotnicze w kościołach w Grabowie, Szwarcenowie i w Ostrowitem w powiecie Lubawskim, w Prusach Zachodnich, ku ogólnemu zadowoleniu, za co otrzymał chlubne świadectwa.

Pani Helena Kabacińska otworzyła w Rogoźnie handel korzeni i artykułów drogeryjnych: gospodarczych, domowych i chirurgicznych. Wszelkie towary, także wina medycynalne i stołowe, oraz cygara i papierosy poleca p. K. w każdej możliwie najtańszej cenie.

Pan Józef Kosiak z Pakości poszukuje korzystnej miejscowości na Pałukach, w której by mógł założyć interes kolonialny. (Patrz inserat. — Przyp. Redakcyi)

Pan Tomasz Rogalla w Kościerzynie w Prusach Zachodnich poleca wielki wybór trzewików i pantofli własnej fabrykacyi, na co zwracamy uwagę naszych Czytelników. Bliższe szczegóły podane są w inseracie.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Mieczysławowi Z. w Krakowie. Wynik konkursu ogłosimy po Nowym Roku.

Panu Pawłowi P. w B. Na niemieckie „Bleiben Sie mit Gott“. (Zostań Pan z Bogiem) odpowiada się „Gehen Sie mit Gott“. (Idź Pan z Bogiem).

Panu Janowi W. w Pukowie (Galicya) Przeczytaj Pan pilnie rubrykę „Drobne wiadomości“ w dodatku rolniczo-handlowo-przemysłowym w ostatnich numerach „Pracy“ a znajdziesz żądane objaśnienie.

Panu A. Cz. w Czempiniu. Kontrakt piśmienny jest ważny, chociaż nie stęplowany i nie może być jednostronnie zerwanym, chyba żeby prócz Pana i druga strona na to się zgodziła.

Panu Mich. W. w Duisburg-Hochfeld. Nr. 48-y „Pracy“ już wyczerpany.

Pani W. N. A. Bez wiedzy męża nie można nic zrobić. To dziecko nie ma prawa do majątku, chyba żeby własnych dzieci nie było.

Panu Wojciechowi J. w Bruch. Specyalny polski dom wysyłkowy wszelkich towarów spożywczych nie istnieje w Poznaniu.

Słowianinowi. Księgarnia Leitgebra w Poznaniu.

Pani Helenie S. w Tarnowie (Galicya). Owszem jeżeli zagadka trudna i stosowna. Zbioru książek powieściowych, któreby można nabyć, nie posiadamy.

Panu T. Z. w Zawoji (Galicya). Serdecznie dziękujemy — owszem prosimy.

Pani D. w Obornikach. Zależy to od autora, który wyda odbitkę w osobnej książce. Prosimy się udać wprost do niego. Adres: Tadeusz Sniegocki w Jeżycach pod Poznaniem.

Panu J. Pogł. w Berlinie. Wysłaliśmy do Jego żony według życzenia — dziękujemy serdecznie.

Panu Gr. i towarzyszom. Uczynimy zadość ich życzeniu, jeżeli nic nie stanie na przeszkodzie.

Panu Wacławowi R. w Kolonii. Manuskryptów nie zwracamy.

Pani Stanisławie Kr. w Gnieźnie. Zamieścimy, ale nie wszystko.

Panu N. N. w Będlewie. Wiadomości bez podpisu nie zamieszczamy.

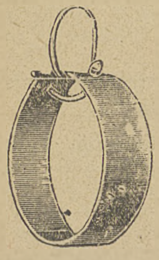
Panu Feliksowi W. w Lesznie. Serdecznie dziękujemy za przysłanie numerów 41 i 42-go.

Nadesłane.

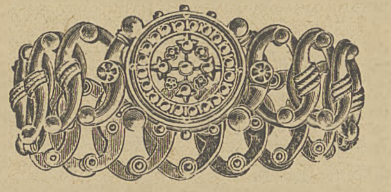
(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcyi, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

(Ogólne niemieckie Towarzystwo zabezpieczenia w Stutgardzie). W miesiącu październiku 1899 uregulowano 1150 wypadków odszkodowania. Z tej liczby przypadło na zabezpieczenie obowiązkowe z odpowiedzialnością 520 wypadków i to 299 z powodu uszkodzenia cielesnego i 221 z powodu uszkodzenia rzeczy; na zabezpieczenie obowiązkowe domowe z odpowiedzialnością 16 wypadków i to 11 z powodu uszkodzenia cielesnego i 5 z powodu uszkodzenia rzeczy; na zabezpieczenie w razie okaleczenia 541 wypadków, z tych spowodowały 2 śmierć natychmiastową, a 9 całkowite albo częściowe inwalidztwo. Z członków zabezpieczonych na kapitał w razie śmierci umarło w miesiącu wzmiankowanym 73. W miesiącu październiku zawarto nowych zabezpieczeń 5884. Ze szkód zameldowanych z powodu okaleczenia (włącznie wypadków śmierci i inwalidztwa) przed 1-ym sierpnia 1899 jest jeszcze tylko 169 wypadków do załatwienia.

Jedyne tylko najtańsze źródło zakupna stosown. podarków gwiazdkowych. Nowości!



Kolczyki kreole złote para po 10, 15, 20, 22, 25, 30 mk. double 5 mk.



Bransoletka, nowość, do rozciągania, bardzo praktyczna, double złota, z kam. i perełkami, po 6, 8, 10, 12, 14, 16, 18, 20 mk. w różnych gatunkach i wyrobach, olbrzymi wybór.



Kolczyki, nowość, z orzełk.; zł., para teraz po 15,25, doub. 7,25 m, dopóki zapas starczy.

Bogato illustr. cennik z nowościami bezpłatnie wysyłamy.

Łańcuszki double na szyję, nowości, po 7, 8, 10, 12, 14, 16 marek.

M. Szczepaniak i Sp. w Krotoszynie w rynku.

Największy i rzetelny skład polski i pracownia.

Najodpowiedniejszy podarek na gwiazdkę.

Dla rodzin chrześciańskich najodpowiedniejszy podarek.

Biblia

starego i nowego zakonu

w 50 kolorowych artystycznie **wykonanych** obrazach, w pięknej kasetce albumowej, aprobowana i polecona przez władze duchowne.

Cena tylko 3 marki.

Wysyłka **franko** za poprzednim nadesłaniem należytości pod adresem: 1065

Drukarnia

M. Dżułyńskiego

Przemyśl, Galicya.

Na Gwiazdkę najodpowiedniejszy podarek.

Najodpowiedniejszy podarek dla dzieci i dorosłych.

Szanowni agenci, malarze i tapicerzy!!

Baczcie na swoje interesa!

Tylko gdy kupujecie od **nie**członków Związku Fabrykantów **tapet,** macie stary rabat i ceny rzetelne. Panowie, którzy jeszcze z mej kolekcyi nie zrobili użytku, ale z nastaniem nowego stulecia zamierzają się z nią zapoznać, zechcą zażądać wcześnie kolekcyi w własnym interesie, ile możności przed 1-szym stycznia 1900. 1058

Sezon 1900 przynosi **najnowsze i najmodniejsze** desenie podług **pierwszorzędnych** zarysów.

(1900 specyalności: jasne osobne wzory angielskie po 10, 11, 12 do 60 fen. i t. d. Tak zw. tapety „ingrains“, połyskujące tapety prasowane, bardzo modne borty począwszy od 20 fen., w wielkim jeszcze niebywałym wyborze.)

Do 30. 12. 99. odstawiłem **tegoroczne** tapety w partyach od 8—300 rol (razem około 295,000 sztuk) na sprzedaż za **połowę dawniejszej ceny hurtownej.**

Proszę zażądać kolekcyi resztek z 1899.

? Stoję po za Związkiem i udzielam najkorzystniejsze warunki przy zakupnie na skład. ?

Gustav Schleising, Bydgoszcz.

Pierwszy wschodnio-niemiecki dom wysyłkowy tapet. Założony 1868. Własni rysownicy. Wysełka na całą Europę. Własne walcownie.

Polski Przemysł! Niech nam żyje!

200 tuzinów **trzewików pantofli pilśniowych** poleca gorąco wiarusom

Tomasz Rogalla,
fabryka trzewików i pantofli pilśniowych
w Kościerzynie (Berent W. Pr.)

200 panienek już ukończyło Zakład pracy domowej i gospodarstwa domowego w **Sremie.** Rodzice ich nadesłali przełożonej liczne listy dziękczynne. Jeden z nich brzmi: „Co do korzyści, które w Sremie córka odniosła, mogę się ponownie tylko chwalebnie wyrazić, bo nabyła niejednego dobrego, co na zawsze w niej pozostanie. Służy dziś za dobry przykład nietylko rodzeństwu, ale także i swoim koleżankom. 1054

J. B. z F.

Bliższą wiadomość o zakładzie przesyła przełożona
F. Szczerbińska
w Śremie (Schrimm).

Do nowo budującej się parowej cegielni o obrocie do 6 milionów rocznie (6 kilometrów od granicy) potrzebny jest zdolny i dobrze polecony

majster ceglarski

z kaucyą. Zgłoszenia i kopie świadectw (których się nie zwraca) przyjmuje 1056
Walewski
w Rzegocinie p. Kalisz (Królestwo Polskie).

Do znaczniejszego domu książęcego na Żmudzi blisko granicy pruskiej poszukuje się doskonałego i trzeźwego

strzelca

przybocznego,

obeznanego zupełnie ze służbą w zakres funkcyi jego wchodzącej. Również poszukuje się pod temi samemi warunkami

służącego.

Zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod lit. *Z. S. 1067.*

Browar parowy Kawiary-Gniezno

P. Górski

poleca Szanownej Publiczności swe jako najlepsze uznane wyborne

piwa

a mianowicie 82

jasne składowe i ciemne eksportowe

po cenach nader umiarkowanych.

Na nadchodzące święta

polecam rozmaite **pierniki** z fabryki polskiej A. Markiewicza z Kostrzyna, **pierniki i cukierki na chojnę** w najrozmaitszych gatunkach. Orzechy włoskie, tureckie i amerykańskie. Sułtanki, rodzenki i koryntki. Kawy surowe i palone począwszy od 80 fen. do 1,60 mk. za funt. Wszelkie towary korzenne, rozmaite likwory, araki, rumy i koniaki, dobre piwa składowe, kulmbachskie i prawdziwy ang. porter. Wielki skład cygar, papierosów, tytuni tureckich i rosyjskich w najrozmaitszych gatunkach. 1046

P. Pankowski, Łabiszyn.

Na gwiazdkę wiele uciechy za małą ilość pieniędzy! 225 przedmiotów za tylko 2,75 mk.

Zegarek przepysznie pozłacany z pięknem łańcuszkiem goldinowym, gwarancya trzyletnia; piękna cygarniczka z bursztynu; przepyszny pierścionek goldinowy z naśladowanym brylantem (także dla pań); garnitur guzików do mankiet i koszuli z zamkiem patentowym ze złota „double“; bardzo elegancka damska broszka, ostatnia nowość; piękne etuit do cygar; piękna portmonetka ze skóry, przepyszne lusterko kieszonkowe toaletowe w pięknem etui; szpilka do krawatki z naśladowanym brylantem; para kolczyków damskich z naśladowanym brylantem, nadzwyczaj łudzącymi; pięknie oprawny notesik; mydełko toaletowe; 3 przedmioty bardzo ważne tak dla panów, jak też dla pań; piękna maszynka dla krawatów; 2 przepyszne kolorowe karty z widokami; 112 ang. przedm. do użytku korespondencyjnego i różne 100 przedm. koniecznie potrzebne w każdym domu. Wszytko razem z zegarkiem, który sam ma tyle wartości, wyseła jeszcze tylko na czas krótki dom eksportowy **Henryka Brennera,** Kraków, 75/II.

N. B. Za niepodobające się przedmioty zwracam pieniądze. 1066

Tylko na gwiazdkę!

Do 12 stycznia 1900 cena nadzwyczaj zniżona.

Zamiast 15,35 mk. tylko 7,50 mk.

kosztują następujące książki, razem zapisane:

„Przewodnik Zdrowia“ 3 roczn. (1896—97—98)	7,50
Jarska kuchnia, zawierająca wypróbowane przepisy przyrządzania smacznych a zdrowych potraw roślinnych	2,25
Dr. Lachmann. W jaki sposób odzyskamy zdrowie?	0,50
Jarstwo podstawą zdrowia i życia nowego	0,20
Klimaszewski. Nowy naturalny moj sposób leczenia	1,00
Nerwowość oraz zwykłe choroby u kobiet w małżeństwie	0,50
Kalendarz zdrowia na r. 1900	0,50
Choroby dziecięce, leczenie i zapobieganie	0,25
Trzeci rozbiór Polski, 1795—1895	0,50
Dzieje Polski w ostatnich stu latach	0,30
66 pieśni narodowych	0,10
Talizman zdrowia i piękności	0,50
1053 Razem: Mk.	15,35

Należytość najdogodniej nadesłać naprzód przekazem pocztowym, adresując: **Redakcya „Przewodnika Zdrowia“ Czarnowski,** Berlin NW., Karlstr. 32.

Władysław Durzyński

dekorator kościołów

Poznań, ul. Zielona 3.

Przewielebnemu Duchowieństwu i Szanownym Dozorom kościelnym polecam się do malowania kościołów i kaplic.

Pozłacam ołtarze, ambony, chrzcielnice, ołtarzyki do noszenia i t. d. 1051

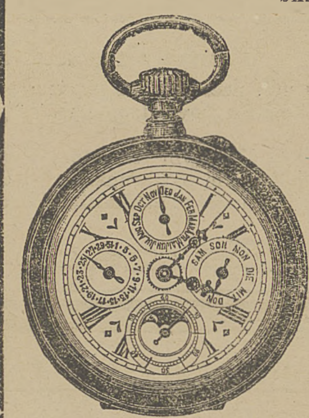
Odnawiam obrazy, figury i wszelkie rzeźby.

Dostarczam figury z masy i z drzewa, w każdej wielkości, artystycznie wykonane.

Prace mi powierzone wykonuję gustownie i rzetelnie przy cenach nizkich, o czem świadczą świadectwa z prac mych wykonanych, które na życzenie przesyłam bezpłatnie

BRACIA PASCHKE,

Największy skład i pracownia w Ostrowie teraz ul. Wrocławska 3,
blizko Rynku i ulicy Kolejowej.



Nr. 29. Rem. ankr. na 15 kam. szczero srebrny z złot. brzeg. 28,00, stalowy (czarny) 22,00 Mr.

Rodacy! udawajcie się z całem zaufaniem, bo to u swego. Niechcąc krzyczeć jak drudzy, że aż w uszach trzeszczy, można się przekonać o rzeczywistości powiększenia naszego kolosalnego interesu. Z powodu korzystnego osobistego zakupna w Szwajcaryi w bardzo wielkich ilościach zegarków z najlepszymi werkami, bardzo tanio, bo za gotówkę, polecamy zegarki mocne i ciężkie w srebrze, regulatory, zegary salonowe, stołowe, ścienne i budziki różnego rodzaju jaknajstaranniej obciągnięte i na minutę uregulowane pod 3 i 5-letnią piśmienną gwarancyą. Nieodpowiednie odbieramy i zwracamy pieniądze. Od teraz już ceny gwiazdkowe.

Srebr. z złot. brzeg. rem. cyl. po 9,50, 10, 11, 12, 13—36 Mr., te same z Matką Bozką po bokach orzełek i pogoń, Papież Leon XIII, Jan Sobieski, z orzełkiem i Kościuszko, każdy ze stósownym napisem, rem. lub klucz, po 12, 13, 14, 15, 16, 18—32 M. Rem. ankr. kryte i niekryte tylko mocne i ciężkie po 18, 20, 21, 24, 28, 30—75 M., ta same złote 45—600 M. Niklowe po 6, 7, 8, 9, 10—30 M. Damskie złote po 16,50, 18, 21, 25—800 M., srebrne z zł. brzeg. i bez po 10,25, 11, 12, 13, 14, 15—60 M. Zeg. używane bardzo dobre po 3,50, 4, 4,50, 5—15 M. Reparacye sumiennie i tanio pod 1 roczną gwarancyą. Wysyłamy choć najdalej p. zaliczkę lub poprzed. nadesł. pieniędzy. Na życzenie do łask. wyboru. Odsprzedającym odp. rabat. Ciągle nadchodzą z wszech stron podz. iż nasze zeg. są nalepsze i najtańsze. Illustr. cenniki darmo i franko. Przy każdem zam. prosimy o dokładny i wyraźny adres. 940

Bracia Paschke, Największy i najrzetelniejszy skład polski.

Łańcuszki nader śliczne i mocne złote, srebr., nikl. i double. Biżuterya najn. złota, srebr. i double po nadspodz. tanich cenach.

Zakład elektrotechniczny
J. Smorawiński

ul. Podgórna 15, **POZNAŃ,** *ul. Podgórna 15,*

poleca się po technicznem wykształceniu i kilkoletniej praktyce w zawodzie elektrotechnicznem w pierwszorzędnych firmach do wykonywania instalacyi każdego rodzaju: jak urządzeń z siłą elektryczną, światła, dzwonków, telefonów, gromochronów i t. p.

Skład przyborów elektrycznych i aparatów szkólnych.

Warsztat reparacyjny. 959

Usługa rzetelna. *Ceny przystępne.*

Miejsce na ogłoszenie zarezerwowane dla firmy:

Piasecki i Synowie w Poznaniu,

Ulica Jezuicka.

Fabryka mebli. 843

Światło acetylowe



z fabryki **niem. Tow. gazu acetylowego w Berlinie,** nadające się do oświetlenia pałaców, wsi, lokalów publicznych i balkonów. 87

Najtańsze oświetlenie **siły 16-tu świec na godzinę za 1,2 fen.**

Najtańsze aparaty 1—4 świateł od 130 mk. począwszy, od 4—6 świateł 180 mk. i t. d.

Gwarantując za dokładne wykonanie i rzetelną usługę, polecam się względom Szanownej Publiczności.

Główny zastępca

St. Smorawiński,

fabryka krat,

Poznań, ul. Berlińska nr. 15.

Najlepszą mąkę,

czyste osucie i kuchy

z wszelką gwarancyą poleca oraz kupuje każdą ilość zboża, płacąc najlepsze ceny.

Główny interes **ulica Wodna Nr. 27.**
Filia I. **ulica Kramarska Nr. 14.**
„ II. **św. Łazarz, ul. Głogowska 73.**
„ III. **Wilda, ul. Następcy tronu 26.**

Telefon Nr. 62. 1001

G. RITTER, Poznań.

F. Zbirański,

skład futer,

plac Wilhelmowski nr. 18.

Wysokiej Szlachcie, Przewielebnemu Duchowieństwu i Szanownemu Obywatelstwu polecam moj bogato zaopatrzony skład wraz z wielką pracownią futer. Nadmieniam, że wszelkie towary, jako to: futra męzkie i damskie, kołnierze, barety, rękawki i wszelkie ubrania wykonywane są w mej własnej pracowni podług najnowszych żurnali. Za prawdziwość, dobroć i trwałość mych towarów daję gwarancyą przy najniższych cenach. Pomimo znacznie podwyższonych cen w tym roku na futra, sprzedaję po cenach dawniejszych. Szanownym Paniom zwracam uwagę na mój specyalny krój **futer damskich,** które mam zawsze na składzie.

Miło mi będzie, gdy Szanowna Publiczność zechce przybyć do mego składu; przekona się bowiem naocznie, że u mnie najniższe są ceny. 968

Polecając się łaskawym względom Szan. Publiczności pozostaję z szacunkiem.

F. Zbirański.

Najprzedniejsze likwory, wódki deserowe, ratafie, koniaki, rumy i araki polecają

Marczyński & Kloskowski

Fabryka likworów.

Import koniaków, rumów i araków.

Poznań, ulica Berlińska Nr. 15.

Wszelkie pomiary, drenowania, melioracye łąk, budowy dróg i kolei

wykonuje 924

biuro miernicze i melioracyjne

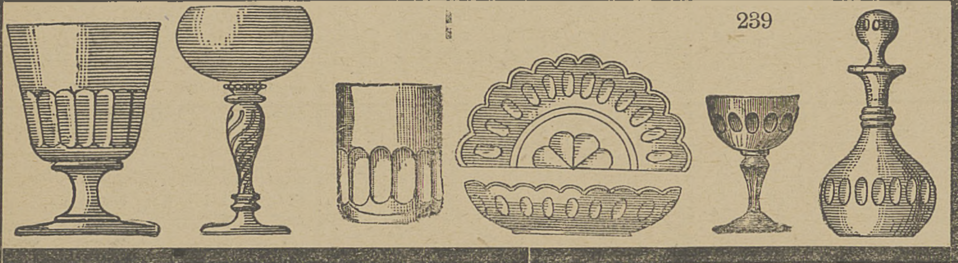
Łebiński & Trawiński,

Poznań, ul. Rycerska 37, I.

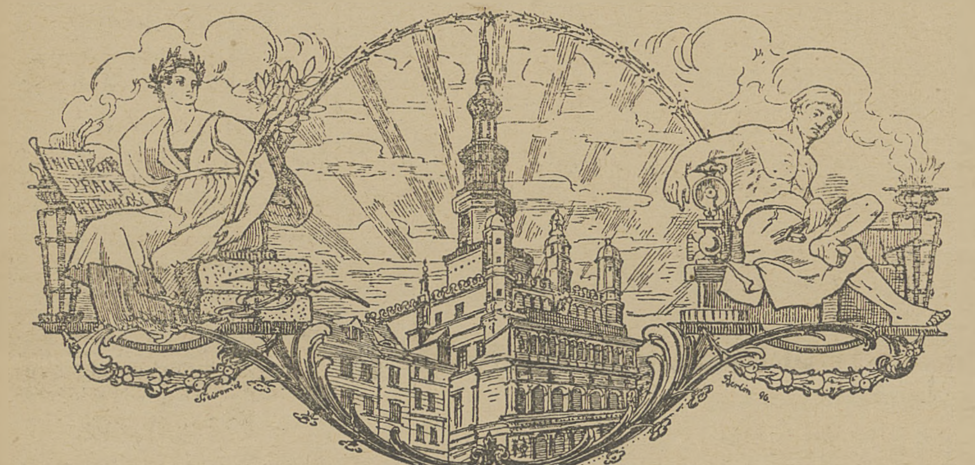
W. Janaszek. Poznań, ulica Wrocławska 3.

Lampy	Sprzęty kuchenne.	Szkło.	Porcelana.
stołowe (metalowe) po 2,25, 3,50, 5, 7. **wiszące:** po 4,50, 10, 15, do 50. **Pająki** od 20 do 100 marek.	Wyżdżymaczki. Maszyny do prania. Noże, widelce, łyżki. Maszynki do mięsa.	Alfenidowe zastawy, koszyki, maślniczki, menażki, serwisy do kawy, sztućce.	nowe fasony dek. serwisy do kawy pocz. od 2,75—40 M, serwisy stołowe na 12 osób od 55 do 200 marek.

239



Najstarsza i największa fabryka czekolady, cukrów, marcepanów i pierników miasta Poznania i Prowincyi.



Frenzel i Spł.

(właśc. P. Kryszkiewicz).
Poleca
Czekolady — Kakao — Kakao owsiane — Karmelki — Pomadki Pralinki — Konfitury — Biszkopty — Andruty — Herbaty — Bombonierki — Atrapy i t. d. 824
Najtańsze źródło zakupna dla kupców.

Jedyny polski interes w Gnieźnie!

846

Lampy wiszące,
Lampy stołowe,
Świeczniki gazowe,
Ampułki,
noże, widelce, łyżki.

Niklowe naczynia,
Porcelana i szkło,
nipsy,
Rozmaite
towary galanteryjne.

Biedermann i Spł.

Gniezno, Rynek 2.
Specyalny interes sprzętów kuchennych, szkła, porcelany i lamp.

Kapitał zakładowy Mk. 3 000 000 — **Kapitał zakładowy Mk. 3 000 000**

Bank Ziemski

w Poznaniu (ulica Bismarka nr. 8)
przyjmuje depozyta od 100 mk. począwszy i płaci:
od depozytów z kwartalnem wypowiedzeniem $3^1/_2$%
„ półrocznem „ 4%
Depozyta z krótszym lub dłuższym terminem wypowiedzenia podlegają osobnej umowie o warunki. 916
Przesyłki pocztą adresować należy: **„Bank Ziemski“**, Poznań (Posen).

Zarząd.

Zakład dentystyczny.
Kaźmierz Perkitny

ulica św. Marcin nr. 26 I.
Polecam się do wykonania 180
wszelk. prac dentystycznych.
Specyalność:
Zęby sztuczne bez płyt, plomby złote,
dalej wykonuję wszelkie **operacye zębów bez namniejszego bólu.**
Ceny jak najprzystępniejsze.
Kilkoletni pracownik lekarza-dentysty Pana Riemana w Poznaniu.

Już jest do nabycia

Kalendarz „Katolika“
na r. 1900.

Treść kalendarza jest taka: **Kolenda** na Nowy Rok (wiersz). Ciężka dola (opowiadanie starego Macieja). Polowanie na wilki (obrazek). Początek bogactwa i jego źródła (pogadanka). Wina i przebaczenie (wiersz). Kawałek chleba (powieść z 2 obrazkami). Bartek Łatka czyli jak to żyd po śmierci zrobił testament (bardzo ucieszna powiastka z 2 obrazkami). Sposoby leczenia niektórych chorób koni, bydła i świń (rady pożyteczne). Modlitwa dzieci (wiersz z obrazkiem). Córka krzyża (wiersz). Kościół Bożego Ciała w Krakowie i jego święte pamiątki (opis z 9 obrazkami). Strzeż twego języka (rozprawka pouczająca). Czy to pies, czy krowa? (zabawna historya, podobno prawdziwa z 3 obrazkami). Ocet (z książki księdza Kneippa). Lipa i użytki jej (rozprawka pouczająca). Nieszczęśliwa wyprawa z okna (ilustracya humorystyczna z wierszykiem). Nieszczęście na polowaniu (humorystyka wierszowana z 3 obrazkami). Cyganka (powieść). Szlachetny syn (zdarzenie prawdziwe). Założenie akademii Krakowskiej (w 500-letnią rocznicę, z 3 obrazkami). Nowy wabik na ryby (humoreska w obrazkach i wierszach). Historya o ośle, o miechu i o kiju samobiju św. Winoka (bajka z 3 obrazkami). Chleb wedle podania oliwskiego klasztoru. Do tego dochodzą: Fraszki, łamigłówki i zagadki, za których dobre rozwiązanie przeznacza wydawnictwo 30 nagród.

Szczególną wartość dla każdego ma kalendarz „Katolika“ z powodu umieszczonego w nim artykułu: **Jak się obronić przed zbyt wysokimi podatkami?** Podano w nim wszystko, co potrzeba do założenia skutecznej reklamacyi przeciwko opodatkowaniu.

Do kalendarza należą trzy dodatki: 1) **piękny obrazek kolorowy, przedstawiający wsławiony cudami obraz „Praskie Dzieciątko Jezus“, 2) kalendarz ścienny i 3) kalendarz kieszonkowy.**

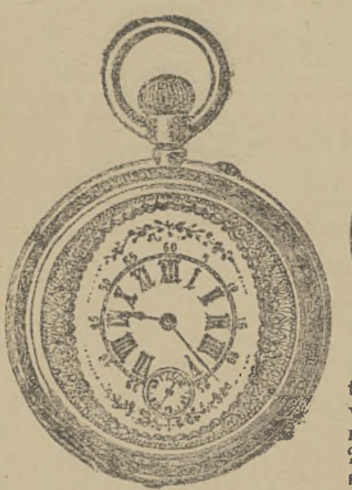
Cena kalendarza „Katolika“ wraz z dodatkami jest jak zwykle, bardzo przystępna i wynosi **50 fen., z przesyłką pocztową 60 fen.** Przy odbiorze 10 sztuk naraz dodaje się jeden egzemplarz bezpłatnie, oprócz tego wydawnictwo ponosi koszta przesyłki. Przy większym odbiorze udziela się stósownego rabatu. 9

Wydawnictwo „Katolika“
w Bytomiu G.-S. (Beuthen O.-S.)

Baczność Rodacy!

Udawajcie się do fachowych zegarmistrzy z całem zaufaniem, a nie do handlarzy, jakich tutaj w W. Ks. Poznanskiem mamy — bo rzetelną gwarancyą może dać fachowy zegarmistrz, a takim jest ***W. Cichowicz, polski fachowy zegarmistrz w Ostrowie (Ostrowo Bez. Posen).*** 188

Tylko rzetelna 5-cioletnia gwarancya, której handlarz sumiennie udzielić nie może, bo musi się na ludzi spuścić, gdyż sam nic nie rozumie.



Czysto srebrny ze złoconym brzegiem kluczykowy od 11, 12 do 20 Mr., remontoarowy na 6 i 10 kam. po 12, 14, 16, 18 do 40 Mr.



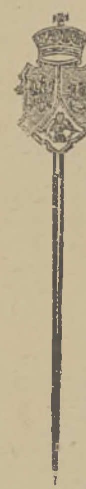
Złoty zegareczek tylko z najlepszym werkiem na 10 kamieniach od 18, 20, 24, 26 . do 300 mr. srebrne od 11, 12, 13, 15, 16, 18 do 30 marek.



Złoty od 7, 10, 14, do 32 mr., damski od 4, 5, 7, 9 do 20 marek.



Kolczyki w różnym gatunku po 4, 5, 6, 7 do 15 marek. **Kreole** od 8 do 60 marek.



Em. špilečzka 1 m. srebrna od 1,50—3

Jedyne najrzetelniejsze źródło zakupna zegarków i biżuteryi od najdroższych do najtańszych. Kolczyki, broszki, pierścionki, bransoletki, łańcuszki srebrne, złote, double i niklowe zawsze w wielkim wyborze. Regulatory, zegary salonowe, zegary ścienne, budziki i narodowe zegarki kieszonkowe w wielkim wyborze.

Proszę się przekonać, a zaręczam za rzetelną obsługę. Cenniki **wysyłam** darmo i franko. Prosząc o łaskawe poparcie Szanownych Rodaków piszę się

Z wysokim szacunkiem

Waleryan Cichowicz, zegarmistrz i złotnik w Ostrowie.

Nanon

Bazar mód — ulica Berlińska Nr. 12.

Na Gwiazdkę

Tanio! Kapelusze po sezonie, Boa z piór, czapki, mufki, kołnierze futrzane, parasole od 3 mr. pocz. **Kwiaty dekoracyjne.** Bukiety kościelne w każdej cenie. Garnitury ślubne od 12—15 mr. Kapelusze żałobne w wielkim wyborze zawsze na składzie. 1031

Zamiejscowe zamówienia wysyła się odwrotnie!

Wyprzedaż gwiazdkowa

od 1-go do 24-go Grudnia nadaje korzystną okazyą do zakupienia stósownych podarków gwiazdkowych. 1034

Wielkie zapasy krawatów, bielizny, trykotaży, kapeluszy, klaków, rękawiczek damskich, męzkich i dziecięcych, kaloszy, trzewików rannych, parasoli, lasek, szali, derek i kuferków do podróży oraz rozmaitych artykułów sportowych poleca po nader przystępn. cenach

„GRATIA"

Poznań, św. Marcin Nr. 48.

Przy zakupnie towarów począwszy od 5 marek udziela się 5 procent rabatu.

Najtańsze źródło zakupna dla kompletnych wypraw męzkich.

☛ Związek ekonomiczny. ☚

J. K. Jasielski

adwokat ludowy

(pozasł. aktuaryusz sądowy)

w Poznaniu,

Stary Rynek 88 II ptr.

spisuje kontrakty, skargi, podania do wszelkich władz, obrony w sprawach kryminalnych, informacye w sprawach procesowych, reklamacye do podatku i wojskowości i wykonuje wszelkie prace piśmienne.

Smyrneńskie

wyroby ręczne

i 1025

dywany smyrneńskie

cenniki darmo i franko.

Fabryka wełny

Wilh. Lau, Arnswalde.

W zamian daję przędzę smyrneńską za wełnę owczą.

Wystawa gwiazdkowa!

Piękne suknie, stósowne na podarki gwiazdkowe

w jedwabiu $^{13}/_{15}$ metrów po 45, 40, 35, 30, 25, 20 i 15 marek.

w wełnie $^{5}/_{7}$ metrów po 12, 11, 10, 9, 8, 7, 6, 5 i 4 mr. 1026

Jedwabie na bluzki od 7 mr. począwszy.

Velvety na bluzki od 1 mr. za metr.

Tanie reszty, suknie i fartuchy dla służby.

A. Marweg

Poznań. Hotel Rzymski.

Dla pp. malarzy!

Szkice i projekta we wszystkich używanych stylach, powiększenia rysunków z małych wzorów aż do życzonej wielkości, w konturach, na przepruchy (pauzy) i szablony robi dokładnie, szybko i tanio 980

Bolesław Markiewicz,

Jeżyce, ulica Kościelna Nr. 4.

Wino greckie

słodkie i wytrawne, **wyśmienitej dobroci,** jak węgierskie smakujące, ale tańsze i mocniejsze od tegoż, polecam już po 1003

jednej marce za całą butelkę.

Przy odbiorze 25 butelek franko! Panom restauratorom i oberzystom polecam

wino włoskie

czerwone od 0,70 do 1,00 mk. za litr i białe deserowe od 1,10 do 1,60 za litr, w beczkach po 50 litrów.

Wina węgierskie, francuzkie, szampańskie, reńskie, mozelskie, swojskie, agrestowe, porzeczkowe i jagodowe po jak najtańszych cenach.

Felix Orlicki, Pyskowice

(Peiskretscham O. S.



Cennik na rok 1900

bogato illustrowany 114 stron objętości, wysyłam każdemu odwrotną pocztą darmo i franko.

K. Ignatowicz,

Poznań,

ulica Wrocławska Nr. 4.

1013

Nadzwyczajny dodatek do № 51 „Pracy.“

Olbrzymi Dom Towarowy

K. Ignatowicza

w Poznaniu

I. wchód Wrocławska ulica Nr. 4. II. wchód Jezuicka ulica Nr. 10.

Wielka

wyprzedaż gwiazdkowa!

9 łokci czyli 6 metrów materyi na suknię, grubszy wyrób za 1,80 mk.
9 łokci czyli 6 metrów materyi na suknię, grubszy wyrób, lepsze gatunki, po 2,25, 2,70, 3,00, 3,60, 4,20, 4.50 mk.
9 łokci czyli 6 metrów materyi na suknię, w cieńszym wyrobie, w kratę, pasy lub desenie za 5, 6, 7, 8, 10 do 25 mk.
9 łokci czyli 6 metrów materyi na czarną suknię za 5, 10, w lepszych gatunkach za 6, 7, 8, 9, do 30 mk.
Materye balowe, czysto wełniane, 9 łokci czyli 6 metrów na (suknią) 3,60, w lepszym gatunku 5, 7, 7,50 mk. i t. p.
Atłasy metr 45 i 80 fen.
Plusze metr 1, 1,50 do 3 mk.
Welwety metr 60, 75 fen. do 3 mk.
Jedwabie na bluzki i suknie w najnowszych pięknych kolorach 1,35, 1,68, 2 do 5 mk.
Jedwabie czarne na suknie metr 2, 2,50. 3, 3,75, 4,50, 5, 6 mk.
Barchany na bluzki i suknie w pięknych kolorach metr 37$^{1}/_{2}$, 45, 52$^{1}/_{2}$, 65, 75 fen.
15 łokci czyli 10 metrów materyi na pościel i 2 poduszki w doskonałym gatunku 3, 3,75, 4,50, 5,25 mk.
15 łokci czyli 10 metr. materyi czerwonej na wsypy za 4, 4,50, 5,25, 6, 7,50 mk. i droższe.
Prześcieradła, długie 2 metry, po 1, 1,35 mk. i droższe.
Ręczniki sztuka 15, 20, 25, 30, 35, 40 fen. do 1 mk.
Płócienka na fartuchy metr 45, 52$^{1}/_{2}$, 60, 75, 90 fen.

Serwety na stół, białe, sztuka po 65, 75, 90 fen. do 15,00 mk.
Serwety białe i kolorowe na 6, 8, 12 osób bardzo tanio.
Serwety kolorowe sztuka 85, 95, 1,20 mk. do najdroższych.
Obrusy na stół fantazyjne sztuka 1,65, 2,00 3,00 do 30 mk.
Dywany 2 metry długie, 160 cm. szerokie, po 5, 6,50, 8, 9 mk. i droższe.
Dywany, większe, kościelne nader tanio.
Dywaniki przed łóżka, sztuka 45, 75 fen., 1, 1,50 do 8 mk.
Dery na konie sztuka 2,25, 2,50, 3 do 10 mk.
Derki do podróży sztuka 5,50, 6, 7,50 do 30 mk.
Kołdry na łóżka 1,25, 1,50, 1,75 do 10 mk.
Kołdry na łóżka, watowane, sztuka 2,25, 2,35, 3,65 do 12 mk.
Kołdry atłasowe, watowane, 15, 18, 24, 30 mk.
Firany metr 22$^{1}/_{2}$, 30 fen. do 1,50 mk.
Firany odpasowane, okno 1,85, 2,25, 3 do 30 mk.
Portyery wielki wybór w wszystkich cenach.
Ceraty na stół w wszelkiej wielkości bardzo tanio.
Chodniki metr 30, 45 fen. do 3,50 mk.
Chodniki „Linoleum“ metr 75, 90 fen., 1,10, 1,25, 1,75 mk.
Koszule białe damskie sztuka 80, 90, 1 mk. i droższe.
Koszule damskie białe haftem ubierane 1,50, 1,75, do 10 mk.
Kaftaniki, majtki, spódnice białe damskie bardzo tanio.
Koszule męzkie sztuka 1,00, 1,25 do 5 mk.
Koszule męzkie dzienne z prasowanym przodem sztuka 1,95, 2,40, 2,90 3,75 mk. i droższe.

(Patrz drugostronnie)

Szanowni Czytelnicy i gorliwi Przyjaciele naszego pisma, którym rozwój „Pracy“ leży szczerze na sercu — niechaj zechcą przy każdej okoliczności, a mianowicie przy zamawianiu i zakupnie towarów, powoływać się zawsze na „Pracę.“



Przenajświętsza rodzina w drodze do Egiptu.

Drukiem „Pracy“.